Nr. 177. Lwów — Sobota dnia 4 Sierpnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h, w Niemczech 3 k. — h, w innych Państwach 4 k. — h. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h, na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem 6 h, koresp. prywatne 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Dominika W. Jutro: Maryi Mahd.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 4 m. 46, Zachód „ „ 7 m. 25

Długość dnia godzin 14 minut 39. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Dodatkowa pożyczka miasta Lwowa.

Z wielkiego kłopotu wybawił rząd gminę miasta Lwowa przy pomocy paragrafu czternastego, — rozporządzeniem bowiem cesarskiem z dnia 29 lipca b. r., wydanem na podstawie tego paragrafu, uznano obligi zaciągnąć się mającej przez Lwów pożyczki dodatkowej w sumie 6¼ miliona koron za papiery, mające bezpieczeństwo pupilarne, t. j. takie, w których wolno lokować majątki sierocińskie, kaucye służbowe itp.

Przy dzisiejszych trudnych stosunkach, jakie panują na targach pieniężnych, bez tego rozporządzenia cesarskiego, zaliczającego obligi miasta Lwowa do kategoryi najlepszych, najpewniejszych papierów, gmina nie byłaby wprost w stanie sfinansować tej pożyczki 6¼ miliona koron, jakkolwiek kraj przyjął za nią gwarancyę, i albo musiałaby dla braku pieniędzy przerwać rozpoczęte budowle publiczne, albo też musiałaby zaciągać w bankach pod uciążliwymi warunkami krótkoterminowe częściowe pożyczki i opłacać od nich słone procenta i prowizye. — Oczywiście zarząd gminy byłby wybrał tę ostatnią ewentualność i starał się o zdobycie pieniędzy choćby kosztem nie wiedzieć jakich ofiar, bo skutkiem rozpoczętego szeregu kosztownych robót, które nie są jeszcze wykończone, znalazła się gmina w takiem położeniu, iż gdyby nie miała pieniędzy na ich wykończenie, narażona byłaby na olbrzymie straty. Należy bowiem uwzględnić to, że nieskończone są jeszcze wodociągi, na które wydano już przeszło 4 miliony koron, a które mają w przyszłości przynosić miastu znaczne dochody, nieskończona jest rzeźnia, która ma także gminie dobrze się rentować, a na którą również wydano już ze 2 miliony koron, nieskończoną jest strażnica ogniowa, nieskończony teatr. — Owóż na ukończenie tych robót służyć ma ta pożyczka dodatkowa, a nadto na wybudowanie centralnej stacyi dla oświetlenia elektrycznego i na pokrycie ubytku w niektórych dochodach gminnych.

Zaczem z pożyczonymi przed laty pięciu 10-ma milionami zł. wynosi obecnie stan długów miasta Lwowa z górą 26 milionów koron. Jestto suma bezwzględnie duża, a zobowiązania, jakie gmina zaciągnęła na siebie na przeciąg 50-ciu lat, wcale bardzo ciężkie. Same procenta bowiem, jakie miasto musi płacić od tych pożyczek, wynoszą więcej niż milion koron rocznie, a więc czwartą część całego budżetu miejskiego. To wielkie obdłużenie miasta odbyło się w stosunkowo bardzo krótkim czasie. Dawne reprezentacye gminy z zasady sprzeciwiały się zaciągnięciu pożyczek, a pamiętną jest jeszcze namiętna walka, jaką stoczono przed laty kilkunastu w Radzie miejskiej nad zaciągnięciem nie trzynastu, ale trzech milionów złr. Nawet tak wymowny i doświadczony mąż, jak J. E. dr. Biliński, który wówczas zasiadał w Radzie miejskiej i był referentem wniosku o zaciągnięcie 3-milionowej pożyczki, nie zdołał przekonać Rady, że pożyczenie tych pieniędzy będzie korzystnem dla gminy, większość Rady oświadczyła stanowczo, że nie chce żadnych pożyczek. Obchodzono się więc bez nich, obligacyi lwowskich nikt nigdzie nie widział, bo nie istniały wcale, miasto nasze uchodziło w całem państwie za unikat gminy bez długów, dochody bieżące musiały wystarczyć na potrzeby gospodarki gminnej, a gdy przyszło pokryć jakiś nadzwyczajny wydatek na budowę koszar lub szkoły, pożyczano kilkaset tysięcy w Kasie oszczędności. — Czasy się jednak zmieniły, przyszły nowe Rady gminne mniej skąpe na punkcie wydatków i inwestycyi od dawnych, drobne pożyczki zaciągane w Kasie oszczędności dosięgły prawie dwóch milionów, wreszcie rzucono hasło: „Na co miastu naszemu prowadzić tak „dziadowską“ gospodarkę, na co kapaniną wybierać pieniądze z Kasy oszczędności, lepiej pożyczyć od razu dużą sumę, ot tak z dziesięć milionów, a spłacimy dawne pożyczki i porobimy rozmaite inwestycye, które przyniosą miastu dochód, zwiększą jego zamożność, podniosą jego zdrowotność i uczynią ze Lwowa miasto prawdziwie europejskie“. Hasło to przyjęło się, wypracowano plan, a właściwie — jak się później pokazało — tylko szkic planu inwestycyjnego, obejmującego budowę wodociągów, rzeźni, teatru, wykupno kolei elektrycznej, trochę kanałów i trochę bruków, Rada miejska bez szemrania uchwaliła pożyczkę dziesięcio-milionową, Sejm uchwalił dla niej gwarancyę, Rząd nadał jej bezpieczeństwo pupilarne, wydrukowano cztero-procentowe obligacye lwowskie, a ponieważ wtedy stopa procentowa była w całej Europie niska i stosunki targów pieniężnych pomyślne, sfinansowano je bardzo korzystnie, bo o ile nas pamięć nie myli, otrzymano za obligi miejskie kurs powyżej 94 za 100, a za niektóre partye bodaj coś nie wyżej niż po 95 za sto.

Dziś niestety kurs ich wynosi tylko 89½, a dziś tymczasem był jeszcze niższy. Mając pieniądze, zabrano się do robót na wszystkich punktach równocześnie: w Woli Dobrostańskiej, skąd czerpać będziemy wodę, na Gabryelówce, gdzie stoi niewykończona jeszcze rzeźnia, na placu Gołuchowskich, gdzie ma stanąć teatr, na placu Strzeleckim, gdzie wznosi się strażnica ogniowa, na wzgórzu Sichowskiem, gdzie stanęły rezerwary na wodę, na wszystkich niemal ulicach i placach, gdzie już to układano rury, już to bruki, już to wreszcie budowano kanały. Nareszcie wyczerpały się dziesięciomilionowe zasoby, w kasie miejskiej ujrzano dno, a robót jeszcze nie pokończono. Ułożono więc dodatkowy plan inwestycyjny, obliczono w nim, że na wykończenie wszystkich robót potrzeba jeszcze 6½ miliona koron i zwrócono się do Sejmu z prośbą o gwarancyę kraju także dla tych 6½ miliona. Sejm znalazł się w przymusowem położeniu, gdyby bowiem odmówił gwarancyi dla tej dodatkowej pożyczki, to owe rozpoczęte roboty, które pochłonęły już milionowe sumy, mogłyby pozostać niewykończone i gmina poniosłaby olbrzymie straty. To też jakkolwiek i w komisyi i w pełnym Sejmie nie brakło głosów dość ostrej krytyki zarządu gminnego, iż do pewnego stopnia nierozważnie zabrał się naraz do tych robót, których koszta nie były z góry dokładnie obliczone, ostatecznie gwarancyę kraju uchwalono. Rząd przedłożył odnośną ustawę do sankcyi i wyjednał dla nowych obligów bezpieczeństwo pupilarne i w ten sposób gmina wybrnęła z kłopotu. O tem jednak powinien zarząd gminny pamiętać, że tą suma 6½ miliona koron musi bezwarunkowo wystarczyć na wykończenie całego planu inwestycyjnego, gdyż dalszej gwarancyi Sejm jużby nie przyjął. Ponadto ciąży na zarządzie gminnym obowiązek czuwania nad tem, ażeby z temi pieniądzmi obchodzono się bardzo oszczędnie, prawdziwie po gospodarsku, i by wszystkie roboty wykończono porządnie, tak, by te niezmiernie kosztowne inwestycye naprawdę już miastu zaczęły się rentować.

Viribus unitis!

Piszą nam z Wiednia, 1 sierpnia:

Jeżeli pod wrażeniem katastrofy w Monzy jedni wyrażali zdumienie, że tak dobrotliwy, konstytucyjny, „niewinny“ król, jak Humbert, padł ofiarą zamachu skrytobójczego, inni zaś tłómaczą go zemstą za surowe stłumienie wielkiego socyalistyczno-anarchicznego rokoszu w Lombardyi (1898 r.) — dowodzi to, że dotąd wyobrażenia o właściwej naturze nowoczesnego anarchizmu nie rozpowszechniły się i nie ustaliły należycie.

Osobiste przymioty monarchy, jego zasługi lub błędy są zupełnie obojętne anarchistom. Żadna zasługa, najzacniejszy charakter nie strzeże monarchy przed ich sztyletem lub rewolwerem. Każdy król jest wystawiony na niebezpieczeństwo zamachu. Nie chroni przed nim ani wiek, ani płeć. Tylko ślepy traf sprawia, że ten staje się rzeczywiście celem anarchicznego zamachu, a tamten nie. Pomiędzy Cesarzową Elżbietą, cesarzem Wilhelmem I, królami: Humbertem włoskim, Jerzym greckim, Milanem, księciem Walii, pomiędzy wszystkimi monarchami niemieckimi, których zebranych w okolicy pomnika „Germania“ nad Renem zamierzali wysadzić na raz w powietrze anarchiści Reinsdorf i Mildenberg, pomiędzy prezydentem Carnotem, konserwatywnym mężem stanu Canovasem del Castillo, a liberalnym prezesem gabinetu Crispim itd., zachodzi wszelkiego rodzaju różnica. To ani jednego z nich nie ochroniło przed zamachem anarchicznym, choć [illegible] nie każdy się [illegible].

Po zamachu Acciarita król Humbert zauważył: „Sono gli incerti del mestiere“ — to niedogodności (niepewności) zawodu (królewskiego). Tak jest: każdy król i każda monarchini są wystawieni na to samo niebezpieczeństwo.

Tylko, że wskutek wzmagającego się prądu anarchicznego już nie tylko władzcom grożą zamachy, ale także całym szerokim klasom społeczeństwa. Taki Jakobińczyk Saint Just mówił: „On ne peut regner innocemment: tout roi est un rebelle“. (Nie można panować niewinnie: każdy król jest rokoszaninem). Anarchista pod koniec 19-go stulecia posunął się dalej. Dla niego „rokoszaninem“, którego należy „zgładzić“, jest każdy reprezentant władzy — król, minister, gubernator, aż do komisarza policyi (zamachy wiedeńskie!) i burmistrza, a nawet każdy porządnie ubrany człowiek, który tem samem należy do obozu zniszczenia godnych „wyzyskiwaczy“.

Oczywiście na postanowienia zabójców anarchicznych wpływają różne względy: prosta złość, mściwość i żądza krwi rozlewu, cechujące „la bête humaine“; zamiar wywołania wśród „mieszczuchów“ przerażenia, sterrorywania ich, jak to otwarcie oświadczył jeden z anarchistów w procesie Ravachola; chęć zwrócenia zamachami uwagi publiczności na teoryę anarchizmu — z tego zwłaszcza względu kniaź Krapotkin zaleca zamachy; nareszcie żądza rozgłosu, reklamy, stary grzech Herostrata, który zwłaszcza w zbrodniczych czynach Caseria i Luccheniego odgrywał główną rolę, jak to wczoraj słusznie podniósł margr. Salisbury. Właśnie ta ostatnia żądza nakazuje „mierzyć wysoko“, bo zabójstwo wybitnej osobistości zapewnia szerszy „rozgłos“, niż zabójstwo pustelnika (Ravachol), albo kilku bezimiennych „mieszczuchów“ w kawiarni (Henri)!

Wogóle jednak królów i kierujących ministrów jest mało w porównaniu do kroci urzędników i „mieszczuchów“, do których anarchista zalicza każdego, kto nie jest proletaryuszem. Stąd wynika, że jest grubym błędem uważać te zbrodnicze zamachy na władzców jako rzecz, która nas wszystkich właściwie nie obchodzi bezpośrednio, która wprawdzie wymaga wygłoszenia szczerego oburzenia, ale zresztą jest epizodem bez konsekwencyi. Według tej wygodnej metody po każdem głośnem królobójstwie odzywają się przez tydzień lub dwa najuroczystsze głosy oburzenia i potępienia, po dwóch tygodniach „opinia publiczna“ przechodzi do porządku dziennego, po dwóch miesiącach już zupełnie zapomina o ostatnim zamachu, a potem nagle przebudza się jakoby z głębokiego snu, gdy się wydarzy nowe sensacyjne skrytobójstwo anarchiczne.

Tymczasem od 20 lat zamachy anarchiczne powtarzają się bez przerwy, w jednym roku częściej, niż w drugim, raz częściej w tym kraju, drugi raz w innym, rzadziej zimą, niż latem, — ale bez ustanku. Tu więc potrzeba systematycznej, wytrwałej pracy całej zdrowej części społeczeństwa, aby skutecznie przeciwdziałać dżumie fanatyzmu anarchicznego. Władzców i bezpośrednich reprezentantów władzy powinna strzedz przed zamachami policya — tylko, że się z tego zadania nie wywiązuje należycie. Ale nie podobno stawić każdego „mieszczucha“, każdego teatru, parlamentu, ratusza itd. pod straż policyi, aby zapobiedz zamachom anarchicznym! Nie ma więc innej rady, jak wytępić moralne a raczej niemoralne pobudki anarchizmu. Ku temu powinny zmierzać wszystkie działania uczciwej i rozsądnej części społeczeństwa. Zamiast każdy głośny zamach traktować jako sensacyjny wypadeczek, którym się zajmujemy przez kilka dni, aby potem zapomnieć, powinniśmy posiadać zupełną świadomość, że każdy taki nikczemny zamach skrytobójczy woła na nas: „tua res agitur“ (o ciebie tu idzie), że wszyscy jesteśmy narażeni na to samo niebezpieczeństwo. Prawda, że dotąd wyraźnie fakt ten zaznacza się tylko w państwach romańskich, gdy w Austryi i w Niemczech, po tragicznych próbach, prąd anarchizmu z pewnością nie znikł zupełnie, ale jeszcze nie objawia się w równie gwałtowny sposób, jak na Zachodzie. Byłoby jednak grzesznym optymizmem wnosić stąd, że jesteśmy zabezpieczeni od tej zarazy.

Z powodu ostatniego zamachu jeden z poważniejszych dzienników włoskich robi głęboką uwagę: „L'umana nequizia è grande nell' individuo piu che nelle collectivita“ — złość ludzka okazuje się większą w jednostkach, niż w zbiorowych gronach! Wprawdzie w dziejach niejednokrotnie dzika złość ludzka opanowywała całe narody, a przynajmniej znaczną ich część, jak np. w czasie terroryzmu Jakobinów francuzkich. Skazanie na śmierć królowej Maryi Antoniny i siostry króla Elżbiety, co do przewrotności i okrucieństwa, wytrzymuje porównanie z najohydniejszemi zbrodniami nowoczesnych anarchistów. W każdym razie ta potworna złość jednostek anarchicznych, działających samopas, z indywidualnego popędu, z dyabelską energią i zręcznością, wymaga solidarnego i najostrzejszego przeciwdziałania całej zdrowej części społeczeństwa. Wszelka chwiejność, „wyrozumiałość“ i miękkość wobec tych zamachów, przed którą słusznie wczoraj ostrzegał margrabia Salisbury, zasługuje na piętno zdrady najświętszych interesów ludzkości.

Korespondencye.

Berlin 1 sierpnia.

Ostatnia mowa cesarza Wilhelma, która narobiła w całym świecie tyle wrzawy i wywołała tyle niemiłych dla Niemców komentarzy, jest jeszcze ciągle w Niemczech przedmiotem dyskusyi publicznej. Przyjazne cesarzowi sfery i organa opinii publicznej skarżą się, że jakieś osobliwe nieszczęście *(eigenartiges Unglück)* zawisło nad wszystkiem, co cesarz mówi publicznie, i że zawsze coś zbyt prędko dostanie się do wiadomości publicznej w takiej formie, że daje potem pole do najfatalniejszych w świecie interpretacyj. Podobnie miało być i z ostatnią mową cesarza w Bremerhaven, wygłoszoną do żołnierzy, odjeżdżających do Chin.

Najbardziej uderzano w tej mowie na zdanie, które wedle sprawozdania miejscowej gazety *Nordwestdeutsche Zeitung* brzmią w polskim przekładzie jak następuje: „Jeżeli spotkacie się z nieprzyjacielem, to musicie go zwyciężyć. Pardonu się nie daje! Jeńców nie bierze! Kto wpadnie wam w ręce, wasz niech będzie! Jak przed tysiącem lat Hunowie pod wodzą swego króla Atyli, zdobyli sobie imię, które i dziś jeszcze w podaniach i baśniach świadczy o ich wielkości, tak i wy wyróbcie Niemcom w Chinach takie imię, aby przez tysiąc lat żaden Chińczyk nie odważył się spojrzeć nawet krzywo na Niemca!“

To oficyalne zalecanie barbarzyństwa wojennego i to wskazywanie na Atylę i Hunów, jako na przykład do naśladowania dla żołnierzy odpływających do Chin, zrobiło wrażenie tak niemiłe, że trzeba było koniecznie czemś je usunąć. W organach urzędowych i półurzędowych pojawiły się więc obecnie oficyalne sprawozdania z mowy bremerhaveńskiej. Ustępu o Atyli i Hunach nie ma w nich wcale, a ustęp o niedawaniu pardonu i nie braniu jeńców jest w nich o tyle zmienionym, iż opuszczone w nim są słowa: *„Wer in euere Hände gerät, sei euch verfallen“*. Słowa te, po poprzednich są niejako wytłómaczeniem, że gdy się jaki Chińczyk dostanie w ręce niemieckiego żołnierza, a nie ma dostać pardonu i wziętym być do niewoli, to musi ginąć. Opuszczając to zdanie, starają się te dzienniki słowa: *Pardon wird nicht gegeben. Gefangene werden nicht gemacht*, wytłómaczyć w ten sposób, że odnoszą się one do Chińczyków — którzy nie dają pardonu, nie biorą jeńców, lecz mordują, kogo w ręce dostaną.

Owóż co do ustępu o Atyli i Hunach, to trudno przypuścić, żeby sobie sprawozdawca miejscowego dziennika zdanie o treści historycznej tak indywidualnie wybrane i z nienacka w tok przemowy wtrącone, mógł był ni ztąd ni zowąd sam wyssać z palca. Co się zaś tyczy tłómaczenia słów cesarza o bezwzględnem mordowaniu nieprzyjaciela, jakoby się one odnosiły do Chińczyków, to wnioskując z całego tonu i kierunku przemówienia, nawet po opuszczeniu wspomnianego zdania „Kto wpadnie w wasze ręce i t. d.“ trudno przypuścić przypadkowe złe zrozumienie myśli cesarza. Jeżeli zaś to zdanie było wygłoszone, to niema już żadnej wątpliwości, że się te słowa odnosiły do żołnierzy niemieckich. Wreszcie niektóre pisma nie próbując prostować intencyi cesarza, twierdzą, że chodziło mu tylko o zagrzanie żołnierzy do walki, a nie troszczył się on wcale o to, jakie jego mowa wywrze wrażenie w kraju i zagranicą.

Jakkolwiek zresztą było, znamiennym jest fakt, że w Berlinie uznano za potrzebne usprawiedliwiać cesarza ze słów przezeń wyrzeczonych. Praca ta byłaby zbyteczna, gdyby Berlin był rzeczywiście rdzennie pruskiem miastem. Ale ponieważ niem nie jest, więc nietylko za granicą, lecz nawet w Berlinie okazało się niezadowolenie z powodu przemówienia cesarza i potrzeba tłómaczenia stała się niemal konieczną. Przyczyn tego szukać należy w kosmopolitycznym charakterze Berlina.

Stolice innych państw o jednolitej narodowości tem się odznaczają, że potęgują w sobie zalety i wady narodu i kraju, któremu przodują. Kto jednak, poznawszy poprzednio inne wielkie stolice, zawita do Berlina, przekona się odrazu, że tu ta norma już zastosować się nie da. Jako środowisko wielkiego światowego ruchu przemysłowego i handlowego, ognisko niemieckiej zabiegliwości, ruchliwości i pracy, — nowożytny Berlin wyrósł dziś tak Prusakom po nad głowy, że ich odszukać i poznać trudno w tem mrowisku, kłębiącem się od międzynarodowego ruchu, wrzącem niestrudzoną pracą, błyszczącem zamożnością, co przesiąkła szerokie warstwy ludności. Sztywność pruska, pruskie pyszałkostwo, rubaszność i zarozumiałość, wszystkie te nierozłączne przymioty pruskiego ducha, bez których Prusaka trudno sobie wyobrazić, a które biją nas w oczy zaraz po przekroczeniu pruskiej granicy — wszystko to jest tu oczywiście, i przedstawicieli tych pruskich „przymiotów“ spotkać można dość często, przechadzających się dumnie „pod Lipami“ z połkniętym kijem w gardzieli, zdobywczemi wąsami *à la Circus director*, wywatowanemi piersiami, w lśniących uniformach, lub udających, że po cywilnemu chodzić jeszcze nie nawykli.

Ale nie oni wcielają w sobie typ berliński, nie oni ton Berlinowi nadają i piętno swe na mieście wyciskają, nie oni przedewszystkiem są rzeczywistymi Berlina panami. Panuje w nim tłum szarych pracowników na polu ekonomicznem i on to, demokratyzując Berlin, nadaje mu zarazem piętno kosmopolityczne, wskutek czego staje się on podobnym do takiego np. Londynu lub Nowego-Jorku. Zajęci sprawami swojego przemysłu czy rzemiosła, mało dbają Berlińczycy o narodową politykę. Nie jednemu z nich przypomnieć dopiero trzeba: „Ależ, panie, to rzecz patryotyczna!“ lub „to sprawa honoru narodowego“, aby w nim obudzić ducha pruskiego, który wieje np. ze szpalt pruskich dzienników. Przeciętny Berlińczyk, gdy przy-

---

1)

Julia Terpiłowska.

Dla słomianej strzechy.

Chłopska historya.

Rosła dzika grusza w kącie czworobocznego szmatu ziemi, na którego nietkniętej pługiem darni rozsiadły się z rzadka krzaki karłowatej leszczyny i gęsto porosły osty, obręb(i)ające kolczastym wiankiem spróchniałe pniaki wyrąbanych drzew owocowych. Za dawnych czasów stały tu wśród czereszeń i jabłoni, obok grządek szałwii i lawendy, długie rzędy lipowych uli, słomianemi czapkami przykrytych. Obecnie śladu już nie stało po dawnem gospodarstwie pszczelnem i owocowem, nazwisko tylko przyrosło na zawsze do tego kawałka ziemi, który dotąd zwano „pasieczyskiem“.

Dzika grusza chwiała kolczastemi gałęźmi, które wiatr marcowy szamotał, a promienie słońca, ukośne jeszcze i nieśmiałe, przeciskały się przez sploty bezlistnych gałązek i padały smugą bladego złota na twarz siedzącego pod drzewem parobczaka, który, oparłszy się plecami o chropowaty pień staruszki, patrzył wprost przed siebie z wyrazem jakby półsennego rozmarzenia.

Nie wyglądał jednak na marzyciela. Z pod grubej świty, z brunatnej wełny, przebijał ciężki kontur jego postaci, która zdawała się być dlatego krępą i osiadłą, że rosnąc w górę, bała się zbytnio oddalić od ziemi. Natura skreśliła plan budowy tego ciała śmiałymi rysami swej mistrzowskiej ręki, ale jakby dorywczo i niedbale, jakby spiesząc się do delikatniejszej roboty, do staranniejszego modelowania osobników jakiejś wyższej rasy. Ten sam pozór niewykończonego, chociaż śmiało rzuconego szkicu miała i twarz parobczaka, której grube i szerokie linie tchnęły siłą, lecz nie posiadały wdzięku. Nizkie, kwadratowe czoło bielało wąskim paskiem z pod masy płowych włosów, wydatne szczęki i duże, białe zęby nadawały wyraz jakiejś brutalnej mocy opalonej na miedziano twarzy, ale jasny odcień brwi i rzęsy i blady błękit oka łagodziły surowość wyrazu. Twarz ta nie byłaby brzydką, gdyby jej nie szpecił brak jednego oka. Kiryło Soroka obywał się jednem okiem nie z wypadku, lecz z własnej woli.

Przed kilku laty, doszedłszy do wieku odbywania wojskowej powinności, stawił się do popisu i wyciągnął zły numer. Zmartwiło go to bardzo, gdyż nie czuł się powołanym do służenia żadnej innej idei, oprócz tej, która go wyłącznie zajmowała osobiście, i zadecydował po prostu, że trzeba poprawić tę omyłkę losu.

Poprawka łatwoby się dała zrobić poświęceniem paru palców u prawej ręki, tak jak uczynił Ołeksa Bondarczuk, który także niechciał iść w rekruty. Ale Ołeksa był synem bogacza, liczył na kilkomorgowe dziedzictwo, z którem od biedy obejść się można bez dwóch palców, gdy tymczasem on, bezdomny Kiryło, nie mógł sobie pozwolić na zbytek okaleczenia ręki, która go żywić musiała.

Obrał więc praktyczniejszy sposób:

Wyciągnął gwóźdź ze starej deski, podjął kamyk z ziemi, włożył koniec gwoździa pomiędzy płowe rzęsy lewego oka i licząc raz — dwa—trzy— dla dodania sobie odwagi, uderzył kamykiem po główce od ćwieka.

Zakręciło w mózgu, jakby kto głowę odrąbał, a potem oko wypłynęło i zaklęsła na pustym oczodole powieka oszpeciła twarz na zawsze; ale z wojska go wybrakowano i mógł oddać się całkowicie usilnemu dążeniu do celu swego życia.

Celem tym było posiadanie gruntu i chaty, — wiecznie to samo marzenie proletaryusza, stałe i niezmienne, jak jego nędza i niewola.

Kiryło nie zaznał nigdy własnej strzechy; urodził się pod cudzą. Na świat przyszedł zupełnym sierotą, bo matka umarła w chwili, gdy żyć zaczął, o ojcu zaś nikt nic nie wiedział. Stara baba jakaś wzięła go na opiekę, aby wykarmiwszy wodą z mlekiem, mieć pastuszka do świń i gęsi. Wykarmił się jakoś. Przetrwał w dzieciństwie zimowe mrozy w koszuli i boso, przetrwał wiosenne przednowki o postnej polewce szczawiowej; przetrwał mnóstwo szturchańców i poniewierkę między świniami a gęsiami — i wyrósł twardy jak żelazo. Żadna choroba go nie imała, żadna praca nie nużyła, żadna niewygoda nie zmogła. Silny, zdrów i czynny, był doskonałym robotnikiem, więc gdy śmierć opiekunki zwolniła go z wysługi za opiekę, w piętnastym roku życia został najemnikiem u wiejskiego gospodarza, a po wybrakowaniu z wojska, przez protekcyę gumiennego, otrzymał posadę dworskiego fornala.

Głównym, a jak dotąd jedynym środkiem posiadania kiedyś chaty i roli — była oszczędność. Składał więc grosz do grosza, odmawiając sobie potrzeb niemal koniecznych. Nosił trzy razy zelowane buty, miał dwie łatane koszule, prane tylko przed praźnikiem i Wielkanocą, czesał się palcami, aby nie kupić grzebienia, a twarz i ręce w sobotę wieczorem szorował tartą cegłą, bo szare mydło uważał za zbytek.

To też płeć piękna nie była wcale łaskawą na brudnego, skąpego, a w dodatku jednookiego chłopaka; dziewki folwarczne wyśmiewały go nieustannie. Jedna tylko kulawa Horpynka, piętnastoletnia sierota od drobiu, patrzyła na niego miłosiernie, a to z powodu, że go dziewczęta nazywały „ślepym kretem“ tak, jak ją chłopcy „krzywą kaczką“.

Z tego podobieństwa położenia wynikło po pewnym czasie, że to dwoje sierót kalekich siadało wieczorem w czeladni przy jednej misce, że się od czasu do czasu poszturchiwali łokciami w dowód przyjacielskiej zażyłości, że mrugali do siebie z uśmiechem, nie potrzebując porozumiewać się słowami — i że nakoniec, po półrocznej znajomości, pewnego pięknego wieczoru, w kącie obory, za plecami mleczarek, jednooki chłopak przyciągnął do siebie kulawą dziewczynkę i nazwał ją swoją „hołubką“, a ona przytuliła się do niego i szepnęła „sokołyku“.

Od tej chwili Horpynka, z całą powagą, jaką jej nadawało poczucie praw swoich, zabierała się przed każdem świętem do prania i łatania obu koszul Kiryła, a co niedziela rano rozczesywała własnym grzebieniem jego zwichrzoną czuprynę, on zaś pomagał jej ciągnąć wodę ze studni, przynosił orzechy i syrojadki, ile razy orał pod lasem, a dziewki folwarczne, widząc, że to już nie puste miłostki, lecz „swatanie się“ na seryo, przestały im dokuczać złośliwemi żartami.

Minęła tak jesień, zima i nadszedł marzec, ze swojem potężnem tchnieniem ciepła i świeżości, które zjada szrony i pije śnieg stopiony.

Raz, o zachodzie słońca, Kiryło poił konie w stawie, a Horpynka płukała szmaty jakieś, stojąc bosemi nogami na mokrej kładce, pod rosochatą wierzbą, aksamitnemi kotkami osypaną. Wezbrana woda pluskała głośno, bijąc falą o kładkę, klekotała jak wrzątek, pędząc przez zerwaną groblę w pobliżu, powiewy przelatywały chłodne ale miłe, wiosenną świeżością rzeźwiące, balsamami rozwijających się pąków nasycone, słońce oglądało się na dobranoc jasnem okiem, obejmując półsenną ziemię ciepłą już pieszczotą, a prostacze dzieci natury chłonęły w siebie z rozkoszą dobywający się z jej potężnego łona dech żywota — i dzieliły się z sobą swojemi myślami.

Gwarzyli o wylewie wody i zerwanej grobli, o powrocie bocianów na stare gniazdo na stodole, o jutrzejszej wierzbnej niedzieli, o nowonarodzonem źrebięciu łysem z białą nóżką, o nagłej śmierci starej kury czubatej i wynikłej stąd straszliwej złości klucznicy. Konie piły powoli z przeciągłem cmokaniem, podnosząc łby chwilami, aby popatrzeć na bystrą wodę mądremi oczyma, Kiryło przerywał rozmowę, aby je zachęcać do picia cichem pogwizdywaniem, a Horpynka biła żywo praczem namoczoną szmatę i szczebiotała wesoło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

padkiem spotka Anglika, Francuza, Polaka, gotów być z nim chętnie za pan brat i iść razem na piwo; gdy jednak dziennik powie mu, że jest „englische Anmassung" lub „polnische Agitation", to wie już napewno, że piwa pić mu nie wolno, a natomiast oburzeniem wybuchnąć wypada. Otóż w wypadku z mową cesarza do żołnierzy w Bremerhavenie dzienniki nie zdążyły dać Berlińczykom patryotycznej instrukcyi, więc oni przyłożyli do tej mowy ogólno-ludzką miarę — i wybuchnęli zgorszeniem! Było ono zresztą dość szczere, ponieważ awantura chińska zaczyna trochę przerażać filistrów. Ale mord w Monzy już kazał zapomnieć o tej mowie. Zapiszą ją tylko kroniki na wieczną rzeczy pamiątkę.

Zapiszą one także świeże fakta z dziedziny szowinistycznej arogancyi Wszechniemców-hakatystów, stosujących do wszystkiego dwojaką miarę. Ponieważ z Austryi poczęto usuwać wszechniemiecko-hakatystycznych agitatorów działających pod hasłem *Los von Rom!* więc pruski „Związek ewangelicki" zażądał od niemieckiego urzędu spraw zagranicznych, aby oficyalnie zaprotestował przeciwko tym wydaleniom. Równocześnie zaś zdarzają się w Westfalii, gdzie jak wiadomo, mnóstwo mieszka Polaków, takie wypadki: Górnik Stańka wybrał dla swojej córki przy chrzcie imię Bronisława; ale urzędnik stanu nie pozwolił zapisać tego imienia do księgi stanu cywilnego, tłomacząc, że takiego imienia nie ma w niemieckim kalendarzu. — Piekarz p. Czabański z Hamme, został zawezwany na policyę, gdzie go zapytano, czy nie wie, że w Hamme nie wolno mieć napisu polskiego „Piekarnia" na sklepie. Na to odpowiedział Czabański, że o tem dotąd nie wiedział. Gdy zaś na wezwanie, aby w przeciągu 24 godzin napis „Piekarnia" usunął, odpowiedział, że tego nie uczyni, oświadczono mu, że czeka go w takim razie kara w wysokości 30 marek. A zatem innemu państwu nie wolno obcego poddanego wydalić za wichrzycielstwo, ale w Niemczech wolno karać własnych poddanych za korzystanie z najzwyklejszych praw konstytucyjnych.

Pochód na Pekin.

Telegramy doniosły, że wojska europejskie zgromadzone pod Tientsinem wyruszyły już na Pekin. Ile jest tych wojsk, na pewne nie wiadomo, ponieważ nie wszystkie jeszcze wysłane z Europy przybyły na miejsce. W ataku na Tientsin brało udział około 30.000, mianowicie 12.000 Japończyków, 10.000 Rosyan, po parę tysięcy Anglików i Amerykanów, wreszcie po paręset innych wojsk; ale z tego korpusu niezawodnie wielu żołnierzy ubyło wskutek chorób, nadto zaś niezawodnie silny oddział zostawiono na miejscu. Z tego pobieżnego obliczenia wynika, że korpus ekspedycyjny nie może liczyć więcej nad jakie 15.000, czy też — jak podał jeden wczorajszy telegram 17.000 — siła stanowczo za mała do walk z wojskami chińskiemi, których podobno znajduje się między Tientsinem a Pekinem około 300.000. Jest wiele prawdopodobieństwa, że ta chińska armia zastąpi drogę Europejczykom, ponieważ po ostatnich dyplomatycznych oświadczeniach rządu pekińskiego ruch na Pekin nie znajduje umotywowania w prawie międzynarodowem. Bo sytuacya jest taka: mocarstwa nie wypowiedziały wojny Chinom, nie zerwały z niemi dyplomatycznych stosunków, nie zwróciły paszportów posłom chińskim, rezydującym w stolicach wszystkich tych mocarstw, które właśnie teraz rozpoczęły wojenny marsz na stolicę bogdychańską; z drugiej strony cesarz chiński oświadczył w swych odezwach do rządów, które prosił o pośrednictwo pokojowe, że najenergiczniej polecił wystąpić przeciwko rewolucyi, otoczył opieką poselstwa znajdujące się w Pekinie, przyrzekł najsurowiej ukarać morderców Kettelera i sekretarza japońskiego poselstwa, wreszcie wynagrodzić straty majątkowe, poniesione przez Europejczyków. Można wierzyć lub nie wierzyć w szczerość tych wszystkich zapewnień i przyrzeczeń, ale ponieważ one są i otwarcie nikt nie powiedział, że im nie wierzy, przeto, ściśle biorąc, nie można uważać marszu na Pekin za czyn zupełnie legalny. Teraz ten krok sprzymierzonych mocarstw będą mogły Chiny z całą słusznością uważać za zerwanie pokoju bez wypowiedzenia i tem uprawnić wszystkie swe następne czyny. Odtąd więc już upadła fikcya, że mocarstwa nie wojują z Chinami, lecz tylko popierają rząd chiński w jego walce z rewolucyą, bo przecież nieproszone poparcie, lecz właśnie takie, od którego rząd chiński usilnie się wyprasza, nie może być uważane za czyn przyjacielski. Marszu na Pekin nie usprawiedliwia nawet to, że poselstwa europejskie zatrzymano w Pekinie jako zakład, bo raz, że tych poselstw nikt nie odwoływał, a powtóre, że i chińskie poselstwa w Europie są w znacznej mierze skrępowane, albowiem odebrano im prawo, przyznane kodeksem międzynarodowym, porozumiewania się z własnym rządem za pomocą szyfrowanych depesz.

Tak tedy marsz na Pekin rozpoczyna nowy peryod w wypadkach chińskich. Faktycznie zaczęła się wojna z Chinami. Jakże tedy jest do niej przygotowana Europa? Przedewszystkiem, jak dotąd, tak i teraz nie ma ścisłego porozumienia między mocarstwami, stanowiska ich są tak różne, jak różne ich interesa w Chinach. Stany Zjednoczone amerykańskie wyraźnie zaznaczyły, że dążą tylko do przywrócenia dawnych stosunków w Chinach; Japonia oświadczyła, że jest przeciwną wszelkim terytoryalnym uszczupleniom Chin; Rosya zawsze stoi na tem stanowisku, że Chiny jako państwo nic nie zawiniły i że oprócz finansowej odpowiedzialności za straty Europejczyków żadnej innej kary ponosić nie mogą. W dzisiejszych telegramach podajemy wyciąg z urzędowego komunikatu o wymianie oświadczeń między carem a bogdychanem. W tym komunikacie wyraźnie powiedziano, że rząd pekiński jest zupełnie bezwładny wobec ruchu rewolucyjnego i nie zdolny do przywrócenia porządku w swoim kraju. Już przez to samo komunikat daje do zrozumienia, że o nic nie można obwiniać rządu pekińskiego. W końcu zaś w komunikacie powiedziano, że rząd rosyjski kierując się starodawną przyjaźnią do Chin, gorąco pragnie, aby one uniknęły grożącego im niebezpieczeństwa, Rosya zaś gotowa jest w każdej chwili nieść legalnemu rządowi chińskiemu wszelką pomoc celem stłumienia rewolucyi. Z tego zatem wynika, że rząd petersburski bynajmniej nie myśli rozpoczynać wojny z państwem chińskiem. Natomiast Niemcy głoszą wojnę nieubłaganą; wynika to nietylko z ostatniej mowy cesarza Wilhelma, ale także z okólnika hr. Bülowa do rządów rzeszy niemieckiej, w którym to okólniku powiedziano, iż Niemcy na razie nie myślą o „większych" zaborach, a więc widocznie nie zrzekają się jakichś mniejszych.

Oprócz tej niezgodności dyplomatycznej istnieje także niezgodność militarna. Nie obrano jednego naczelnego dowództwa, nie utworzono nawet żadnego organu, któryby umożliwił jednostajność operacyi wojennych. Z konieczności tedy ruch na Pekin będzie się odbywał wedle reguły Moltkego: „iść osobno"; czy jednak i druga połowa tej reguły: „bić razem", będzie wykonana, o tem można bardzo wątpić, po prostu dlatego, że zbyt odmienne są warunki terenu, po którym będą się posuwały wojska sprzymierzonych mocarstw. Oddziały angielski, amerykański i wszelkie inne zachodnio-europejskie będą się posuwały po prawym brzegu rzeki Peiho. Tu okolica jest bagnista, przecięta mnóstwem kanałów, zaludniona nadzwyczaj gęsto; wielka liczba miasteczek tworzy naturalne warownie, ponieważ wszystkie one są otoczone murami. Tu zatem mogą odbywać się co krok bitwy, jeżeli przeciwko sprzymierzonym wojskom wystąpią żołnierze chińscy. Oddział japoński posuwa się wzdłuż lewego brzegu rzeki Peiho, a tu znowu miejscowość jest górzysta, wśród której dróg prawie nie ma, zatem marsz jest bardzo utrudniony. Rosyanie, posuwający się wprost z północy przez Mandżuryę, mają do zwalczenia jeszcze większe przeszkody z powodu bezdroży w okolicach zrewoltowanych. Trudno tedy przypuścić, żeby wojska, maszerujące w tak odmiennych warunkach, a nie podlegające jednej komendzie, zbliżyły się równocześnie pod Pekin. Ze stanowiska strategicznego jest to więc ruch nieściśle obliczony i jego następstwem może być zupełne niepowodzenie. Zdaje się, że mocarstwa dotąd jeszcze tak lekceważą Chińczyków, jak z początku lekceważyły cały ruch bokserski i jak Anglia długo lekceważyła Boerów.

Prasa zachodnio - europejska przypuszcza, że niezgoda między oddziałami wojsk sprzymierzonych jest bardzo wielka i że tylko wskutek niej mógł się zdarzyć wypadek, o którym doniosły wczoraj telegramy, że Japończycy stoczyli bitwę z Rosyanami, co następnie wytłumaczono omyłką. Naszem zdaniem, takie nieporozumienie rzeczywiście stać się mogło, bo podobne wypadki już nieraz się zdarzały. Podczas wojen napoleońskich, dwie dywizye austryackie mordowały się przez całą noc w mniemaniu, że walczą z Francuzami; dopiero zaś nad ranem się przekonały, że były w okrutnym błędzie; podczas siedmioletniej kampanii żołnierze austryaccy, zamiast wziąć do niewoli Fryderyka II z całym jego orszakiem i przyboczną gwardyą, oddali mu honory wojskowe, mniemając, że widzą przed sobą jednego z własnych wybitnych jenerałów. Podobne wypadki zapisuje historya wojenna każdej armii. Jeden więc tylko wyciągnąć można wniosek z tego faktu, iż Japończycy bili się z Rosyanami, sądząc, że mają przed sobą Chińczyków, wniosek ten, że dowódcy wojsk sprzymierzonych nie mają dokładnego pojęcia o tem, gdzie na terenie operacyjnym znajdują się sprzymierzeńcy, a gdzie mogą być nieprzyjaciele. Innemi słowy, znaczy ten wypadek, że wojska sprzymierzone nie mają służby wywiadowczej, nie znają terenu i wogóle chodzą po chińskiej ziemi jakby z zawiązanemi oczami. A ponieważ mają do czynienia z nieprzyjacielem bardzo licznym i doskonale znającym miejscowość, przeto można przypuszczać, że ruch na Pekin będzie najeżony ogromnemi trudnościami.

Jeżeli pochód na Pekin będzie wzięty przez rząd pekiński za wypowiedzenie wojny, to prawdopodobnie uczyni ów rząd wszystko, co tylko będzie mógł dla odparcia zagranicznego najazdu. Wojna tedy może się rozwinąć — i tu znowu widzimy niejednostajność w przygotowaniach mocarstw na taki wypadek. Podczas gdy Japonia uruchomiła już trzy dywizye, a poczyniła przygotowania do mobilizacyi całej armii, i podczas gdy Rosya oprócz 15.000, które wysyła teraz do Pekinu, oprócz 40.000 zmobilizowanych w okręgach amurskim, usuryjskim i zabajkalskim, wysyła jeszcze z europejskiej Rosyi koleją syberyjską 75.000 żołnierzy — wówczas Anglia wystawia tylko 10.000, Ameryka 6000, Francya 11.000, a Niemcy 12.000 i oprócz tego zbierają jeszcze ochotników, których jednak jak dotąd zgłosiło się bardzo mało. Z tego widać, że kolosalna przewaga będzie po stronie rosyjskiej i japońskiej, więc też niezawodnie te dwa państwa będą decydowały o akcyi militarnej, a skoro tak, to się nie stanie według przykazania cesarza Wilhelma, danego żołnierzom w Bremerhavenie.

KRONIKA.

Lwów 3 sierpnia.

Dwie żałoby dworskie. Od dnia 5 b. m. rozpoczyna się w Austro-Węgrzech czterotygodniowa żałoba dworska po królu Humbercie, a jednocześnie też sześciodniowa po księciu sasko-kobursko-gatajskim.

Amnestya. Z Wiednia donoszą, iż z okazyi siedmdziesiątej rocznicy urodzin Cesarza będą ułaskawieni galicyjscy więźniowie, skazani za rozruchy wyborcze z r. 1897. W tym celu władze wyższe zażądały od sądów galicyjskich odnośnych aktów i wykazów.

Z kongresu prasy. Z Paryża nam donoszą: Delegaci polscy na kongres prasy wydali śniadanie na cześć prezydenta kongresu Singera, sekretarza kongresu Tauneya, oraz komandora Lazarro, który był organizatorem kongresu rzymskiego. W uczcie, która odbyła się w Café Voisin, wzięło udział 20 osób z Krakowa, Lwowa i Warszawy. Przewodniczący delegatów polskich p. Kazimierz Skrzyński podniósł w przemówieniu swem zasługi pp. Singera i Tauneya około kongresów i związku prasy, a kończąc, prosił także hr. Lazarro, aby zechciał przyjąć od delegatów polskich, którzy w roku zeszłym doznali tak gościnnego przyjęcia we Włoszech, wyrazy najgłębszego współczucia w tem nieszczęściu, jakie dotknęło naród włoski przez tragiczną śmierć króla Humberta. Odpowiadali pp. Singer i Tauney, składając gorące życzenia powodzenia Towarzystwu dziennikarzy polskich. Komandor Lazarro, głęboko wzruszony doznanymi objawami sympatyi i współczucia, życzył Polakom, aby ojczyzna ich, podobnie jak Włochy, stała się kiedyś znowu jedną i wolną.

Przemawiali jeszcze redaktor Lesznowski z Warszawy na cześć przewodniczącego delegatów polskich p. Skrzyńskiego, Alfred Szczepański na cześć obecnych na zebraniu pań i w. i.

Tow. ratunkowe lwowskie udzieliło w miesiącu lipcu 371 razy swej pomocy.

Wielki bal i loteryę fantową przygotowują na najbliższą niedzielę w Iwoniczu.

Do Szczawnicy w czasie od 17 do 23 bm. przybyło na kuracyę 377 osób.

Zapisy hr. Józefa Skarbka. Zmarły przed kilku dniami w Warszawie ś. p. Józef hr. Skarbek sporządził testament, mocą którego cały majątek swój (dobra Osięciny w gubernii warszawskiej) tworzyć będzie fundacyę Józefa i Karoliny hr. Skarbków. Dochód stały fundacyi tej (3.000 rubli rocznie) zapisał na cele doroczynne, a mianowicie: na pomoc naukową dla kształcącej się młodzieży 1.400 rubli; na instytucye filantropijne w Warszawie 600 rubli; na szpital i kościół w Osięcinach 1000 rubli. W razie, gdyby fundacya nie mogła przyjść do skutku w wyżej wzmiankowanej formie, naówczas polecił testator sprzedać dobra, spłacić ciężary i długi, a pozostałe 92.000 rubli rozdzielić na wymienione cele w następującym stosunku: na kościół w Osięcinach 8.000 rubli; na warszawskie zakłady dobroczynne 24.000 rubli, gminie Osięcińskiej 14.000 rubli, na instytucye filantropijne w Warszawie 18.000 rubli, na pomoc naukową dla kształcącej się młodzieży 28.000 rubli. Pozostałe po ojcu swym, ś. p. hr. Fryderyku Skarbku rękopisy i utwory literackie zmarły zapisał na własność synowcowi swojemu, hr. Aleksandrowi Skarbkowi.

Wynik konkursu. Na konkurs z dziedziny słownictwa technicznego, ogłoszony przez *Przegląd Techniczny*, nadesłano 84 prac. Sąd konkursowy przyznał: nagrodę główną (rb. 200) za pracę pod godłem „Kochaj, co swoje"; autorami tej pracy są pp. St. Nakielski i Ska z Łodzi. Autorom tej pracy przyznano również i nagrodę dodatkową w ilości rubli 10 za wyraz pojedyńczy. Takie same nagrody dodatkowe (za wyrazy pojedyncze) przyznano pp.: Teodorowi Blockowi z Brudnowa (gub. kaliska), Kar. Szukiewiczowi ze Lwowa, prof. Tad. Fidlerowi ze Lwowa, Hipolitowi Chwalibogowi z Mysłowia (gub. siedlecka), Aleks. Kossuthowi z Warszawy, dr. Fr. Krczekowi ze Lwowa, Wład. Skwarczyńskiemu ze Lwowa, Szretterowi budowniczemu z Moskwy i Adamowi Trojanowskiemu z Myszkowa (gub. piotrkowska).

W Zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie zgłoszono w II kwartale 1900 r. ogółem 535 wypadków. Zakład wypłacił w tym czasie tytułem rent: ascedentom K. 1033·64; przemijająco niezdolnym do zarobkowania K. 20020.74; stale niezdolnym do zarobkowania K. 61866·93; wdowom K. 9236·57; sierotom K. 13315·63. Tytułem odprawy wypłacił Zakład wdowom K. 1629·34; tytułem kosztów pogrzebu K. 1098·96; a tytułem kosztów dochodzenia wypadków K. 6145·13. Wypłacono nadto wartość kapitałową rent K. 1313·54. Razem wypłacił zakład tytułem odszkodowań w ciągu II kwartału 1900 r. K. 115660·48. Na pokrycie wynagrodzenia rent powyższych i ich wartości kapitałowych wpłynęło w ciągu I-go i II-go kwartału 1900 r. tytułem premii ogółem K. 348.495·22.

Ze Skałatu piszą: Dnia 29 z. m. odbyło się u nas poświęcenie kamienia węgielnego pod nowo budujący się kościół. W roku 1898 dnia 17 sierpnia straszna klęska pożaru, która pochłonęła połowę miasta nawiedziła i dom Boży, przez miecznika halickiego, Krzysztofa Wichrowskiego, właściciela klucza skałackiego w roku 1632 zbudowany, a tak go zniszczyła, że stał się niemożliwym do dalszego użytku. Konieczną rzeczą było nową świątynię wybudować, tem bardziej, że liczba parafian tutejszych obrządku łacińskiego wzrosła ponad 8 tysięcy dusz, a przeto wymagała obszerniejszego, niż spalony, kościoła. Tę budowę i kwotę 42 tysięcy zł. na pokrycie kosztów jej uchwalono, a plan wykonał na prośby ludzi życzliwych Skałatowi jeden z najsławniejszych naszych architektów p. Teodor Talowski z Krakowa, w stylu czysto romańskim, w krzyżu z trzema nawami i jedną frontową wieżą. Wykonanie tego planu oddano sumiennemu budowniczemu panu Józefowi Wiszniewskiemu z Brzeżan.

Bresci i wspólnicy. Dzienniki rzymskie donoszą: „Naoczni świadkowie morderstwa, a między tymi woźnica powozu królewskiego, zeznali, że na miejscu zbrodni widzieli 5 ludzi, którzy mieli na szyi takie same krawaty jak Bresci i po dokonanym zamachu usiłowali ułatwić Bresciemu ucieczkę. Na dworcu kolejowym w Rzymie aresztowano człowieka, który ma być podobno wspólnikiem Bresciego. Policya podobno odkryła już, że istniał formalny spisek na monarchów, a zamordowanie króla Humberta było tylko początkiem szeregu innych tego rodzaju zbrodni".

Żona Bresciego, mieszkająca w Hoboken, powiada, że mąż jej był socyalnym demokratą, że objawiał zawsze nienawiść do królów, księży i bogaczy. Utrzymuje dalej, że uważa swego męża za niezupełnie umysłowo normalnego, albowiem nieraz zachowywał się on dziwnie,— chociaż co prawda nigdy nie był gwałtowny. Otrzymał on dobre wychowanie i odznaczał się pewną zniewieściałością i bardzo nerwowym, wrażliwym temperamentem; przypisuje mu też zawziętość.

Bresciego odstawiono do Medyolanu, gdzie odbędzie się proces, i to o ile możności jak najprędzej.

Aresztowano w Turynie niejakiego Franciszka Widnera, który należy do najzagorzalszych anarchistów; w roku zeszłym mieszkał w Tryeście, poczem osiadł w Patterson, gdzie wydaje gazetę anarchistyczną.

Celowiecka *Klagenfurter Zeitung* donosi o aresztowanym w Pontafel anarchiście: „Aresztowano go dnia 8 czerwca z tego powodu, że jego ojciec, handlarz owoców południowych w Völkermarkt, dnia 6 czerwca wręczył żandarmowi list, otrzymany od tego swojego syna, Antoniego Clemente. W liście młody Antonio przesyła wyrazy pożegnania, albowiem — jak pisze — musi jechać do Włoch, aby wykonać zamach. „Jestem członkiem pewnego Stowarzyszenia i na mnie padł los: jeszcze w tym roku muszą spaść z karków cztery koronowane głowy". Starostwo w Völkermarkt wdrożyło zaraz poszukiwania za Antoniem i wysłało z tym listem urzędnika do rządu krajowego w Celowcu. Tam rychło dowiedziano się, że autor listu pracował jeszcze przed kilku dniami (około 6 czerwca) u pewnego majstra murarskiego w Celowcu. Zażądał on był ni stąd ni zowąd swojej należytości, bez podania powodu, dlaczego pracę opuszcza. Do godziny 9 rano dnia poprzedzającego przybycie z Völkermarkt urzędnika widziano go jeszcze w Celowcu, potem ślad jego zaginął był zupełnie. Zawiadomiono natychmiast ministerstwo w Wiedniu i poselstwo przy Kwirynale w Rzymie. Z Pontafel, dokąd starostwo też natychmiast zatelegrafowało, nadeszło tymczasem doniesienie, że Antonio Clemento został aresztowany i odesłany do sądu krajowego w Celowcu. Jest on przynależny do gminy Ressia, powiatu Udine, poddany włoski, katolik, żonaty, jednak z żoną nie żyje. Między innemi pracował on w Wiener-Neustadt. Clemente zaprzecza, jakoby należał do jakiego stowarzyszenia lub anarchistycznego związku i powiada, że ów list pisał tylko po to, aby swego ojca nastraszyć, bo list zawiera nieprawdę. Dochodzenia wykazały, że w Celowcu nie należał do żadnego stowarzyszenia, a zresztą nie wykryto żadnego powodu, dla którego możnaby pociągnąć Clemente'a do sądowej odpowiedzialności; jednakże na podstawie § 39 ustawy karnej (popełnienie jakiejkolwiek zbrodni za granicą) zatrzymano go w areszcie i zapytano u władz włoskich, czy ma być on im wydany. Dotąd odpowiedź nie nadeszła, Clemente pozostaje więc w areszcie w Celowcu.

Jak opowiada rodzina Bresciego, Gaetano już od wczesnej młodości wypowiadał bardzo skrajne poglądy, wskutek czego bywały między nim a jego bratem, Angelo, oficerem artyleryi, gwałtowne sprzeczki. W latach 1891 i 1892 był Gaetano sądownie karany: pierwszy raz za podżeganie do gwałtów, drugi raz za odgrażanie się policyantom. Gdy odstąpił swą ojcowiznę najstarszemu bratu, Wawrzyńcowi, pojechał do Ameryki. Gdy 4-go czerwca b. r. powrócił, wprawił swe rodzeństwo w osłupienie z powodu wytworności swego ubrania. Dnia 19 lipca pojechał do Bolonii i pisał stamtąd, że rychło powróci. W pokoju, w którym Gaetano mieszkał u brata Wawrzyńca, są dwa oleodruki, z których jeden przedstawia Wiktora Emanuela z Garibaldim, a drugi obecną rodzinę królewską.

Bresci, wyjeżdżając z Ameryki powiedział swej żonie, iż ma podnieść spadek w wysokości kilkuset dolarów.

Policya poszukuje głównie za jakimś nieznanym towarzyszem Bresciego, z którym on był kilkakrotnie widziany w Monzy, a po raz ostatni w niedzielę w pewnej mleczarni. Właścicielka tego sklepu utrzymuje, że obaj mówili językiem obcym, prawdopodobnie po angielsku. Nieznajomy towarzysz Bresciego ma być szczupłym blondynem. Zauważyć go miał pewien dziennikarz w towarzystwie dwóch ponuro wyglądających mężczyzn w dniu zbrodni przy drugiem wyjściu z sali gimnastycznej, naprzeciw bramy, przy której Bresci zastrzelił króla. Tę okoliczność potwierdzają trzy osoby. Nabiera więc coraz więcej prawdopodobieństwa zdanie, że zbrodnię tę ukartowało więcej ludzi. Na domysł ten naprowadza także fakt, że — jak zeznał przed jeneralnym prokuratorem pewien bogaty kupiec medyolański — jego tragarze opowiadali sobie w sobotę głośno o jakiemś wielkiem zdarzeniu, które miało się w niedzielę rozegrać.

W pomieszkaniu znanego medyolańskiego anarchisty Carlo Colombo odbyto dwukrotnie rewizyę, a Colombo został aresztowany, ponieważ Bresci mieszkał w domu tuż obok, a obaj mieli ze sobą rozmawiać. Wogóle aresztowano ośmiu anarchistów. W pomieszkaniu Colomba przy via S. Pietro all'Orto l. 16, aresztowano też znanych socyalistów Zabattero i Baldiniego, którzy tam przypadkiem przyszli w odwiedziny. Obaj oni byli w r. 1898 skazani przez sąd wojenny w Medyolanie i niedawno uwolnieni. Policya podobno wie już, kto jest ta dama, z którą Bresci jeździł po parku w Monzy, — nie chce jednak jej nazwiska wymienić.

Syonista o syonizmie.

Szczerość, to zaleta wielka, lecz nader rzadka, a przeto cenna. Szczerość jednem pociągnięciem pióra wyjaśnia częstokroć zupełnie dobrze i dokładnie to, nad czem trzeba było zastanawiać się długo, co wymagałoby domysłów przeróżnych i hypotez wątpliwych.

Stosuje to się zwłaszcza do arcyważnej sprawy syonistycznej, mającej wielu zwolenników i przeciwników wśród żydów samych, zaprzątającej umysły zarówno przyjaźnie usposobionych dla żydów chrześcijan, jak i objektywnie ich sądzących, a wreszcie niechętnych „antisemitów". Wszyscy oni rozmaite wygłaszają sądy o syonizmie, o przyczynie jego powstania, rozwoju, oraz o kierunku i celu, jaki ma w istocie. Sądy to przeważnie sprzeczne, często naciągane, nieszczere, co się zdarza głównie krańcowym zwolennikom i przeciwnikom.

W takich warunkach szczery głos syonisty o syonizmie wydrukowany w tygodniowem piśmie *Żyd (Jid)*, wydawnictwie warszawskiego towarzystwa „Achiasaf", zasługuje na wyjątkową uwagę nietylko z tego powodu, że wyjaśnia istotne dążenia syonizmu, ale iż zaprzecza z całą stanowczością mylnym, czy też obłudnym argumentom o „nędzy żydowskiej", mającej rzekomo stanowić bodziec jedyny do szerzenia się ruchu międzynarodowego pośród żydów.

Pod tytułem „Co to jest syonizm?" autor A. Lubecki usiłuje wyjaśnić żargonowym tłumom, oddawna już będącym syonistami, czem jest syonizm. Zbieżność dwu tych faktów jest już sama przez się dosyć ciekawa. To też autor wyznaje, iż gdyby przed rokiem wystąpił z takiem pytaniem pod adresem syonistów, mieliby go za waryata. Jakto, czem jest syonizm? Syonizm to — syonizm — brzmiałaby odpowiedź. Kiedy atoli wzburzenie umysłów osłabło nieco, można i trzeba zdaniem autora, spokojnie rozmówić się w sprawie syonizmu.

Oczywiście, iż jako syoniście, autorowi idzie głównie o rozrost pomyślny samej idei u żydów. Jego zdaniem, to, że syoniści płacą co rok „szekel" w Wiedniu i kupują „akcye" banku narodowego w Londynie, ofiarowują 3 ruble rocznie na komitet palestyński w Odesie kładą w wigilię dnia sądnego do „miski" w bożnicy monety na rzecz Syonu, obchodzą hucznie święto Machabeuszów, uczą dzieci po hebrajsku i historyi żydów, posyłają do „Hamelica" ofiary na Palestynę przy każdej uroczystości radosnej lub żałobnej: wszystko to razem starczy tylko na pojedyńcze i drobne momenty w życiu. A dalej w szerszem życiu przez długie dni i bardzo krótkie lata co trzeba wtedy robić, jako syonista? — pyta autor. Na ulicy, przy zajęciu, w stosunkach ze znajomymi, w domu przy ognisku rodzinnem, gdy się odpoczywa, co należy wtedy uczynić dla syonizmu?

Zamiast odpowiedzi, czytamy naprzód parę twierdzeń bardzo ciekawych o samej istocie syonizmu. Nie jest on ruchem religijnym, związanym z modlitwami żydów, lub zaleceniami talmudycznemi (między innymi twierdził tak początkowo Bolesław Prus w „Kronice tygodniowej"), gdyż właśnie przeważna część żydów istotnie nabożnych, rabinów ortodoksyjnych, szczerze modły odprawiających trzy razy dziennie i studyujących Talmud, sprzeciwiała się i sprzeciwia ruchowi syonistycznemu.

Dalej pisze syonista w *Żydzie*:

„Pośród wielu syonistów, a także wśród niektórych ich przywódców, rozpowszechniło się mniemanie, że syonizm jest tylko wynikiem złego stanu ekonomicznego żydów; syonizm, mówią, powstał z przyczyny „nędzy żydowskiej", z powodu prześladowań i podburzania antisemitów. Bardzo łatwo takimi frazesami nieuzasadnionymi szerzyć propagandę. Bo czyż naprawdę to co trudnego przyjść do ubogiego żyda krawca, szewca lub kramarza i rzec mu: „Słuchaj, bracie, tutaj umierasz z głodu, o utrzymanie coraz trudniej, porzuć te głupstwa, stań się syonistą, a tam w Syonie będziesz żył spokojnie w dobrobycie". Takimi argumentami prędko się trafia do przekonania żyda; na podstawie ekonomicznej najłatwiej szerzy się propagandę syonistyczną. Lecz my, syoniści — mówi dalej autor — musimy protestować przeciw tej „fałszywej przyczynie". Wiemy bowiem, że jakkolwiek w wielu wypadkach strona ekonomiczna kwestyi ważną gra rolę, to na syonizm, na powstanie jego, nic a nic nie wpływała. Gdyby istotnie bieda i nędza były przyczyną ruchu syonistycznego, to jeszcze pra-rodzice powinniby byli stać się syonistami, bo obecna bieda i nędza żydów nie jest większa od dawniejszej. W Wiedniu burmistrz jest antisemitą i prześladuje żydowskich handlarzy wędrownych, ale dawniej żydom wcale nie wolno było mieszkać w Wiedniu. W Galicyi żydzi umierają teraz z głodu, ale tam i dawniej nie byli bogaczami. W innych krajach żydom nie wolno mieszkać po wsiach, ale dawniej to i w miastach nie było wolno. W Polnie wybito żydom szyby, ale dawniej przy takiej sposobności zabijano i bito wszystkich żydów. Czemuż więc przodkowie żydów, znajdując się w warunkach o wiele gorszych, nie byli syonistami?"

Autor stwierdza dalej, że kiedy żydom wolno jeszcze było przyjeżdżać do Palestyny (po powstaniu syonizmu sułtan zabronił), to z wielkich mas emigrantów żydowskich nikt tam nie jeździł; woleli Amerykę, Afrykę, cały świat, tylko nie Palestynę. Pojechali więc fantaści młodzi, studenci z Rosyi i wogóle tak zw. „maskilowie", wolnomyślni, których żydzi nazywają „Niemcami", „Berlińczykami", pomimo, że nigdy nie byli ani w Niemczech ani w Berlinie. Gdy ci zaczęli prawić o Syonie, to żydzi nabożni patrzali na nich, jak na *„czykawiszcz"* (rodzaj ciekawości), jak na cudactwo.

I raz jeszcze autor stwierdza: „Niewola nie jest teraz cięższa, położenie żydów się nie pogorszyło, owszem, gdy się dobrze obliczymy, to jest nam trochę lepiej". Dawniej — powiada autor — gdy „niewola była bardzo gorzka", to żydzi dlatego tylko nie krzyczeli tak głośno, jak teraz, ponieważ mieli wiarę silniejszą. Szeroki świat Boży dzielił się wówczas u żydów na dwa światy: była ulica żydowska i druga ogólna. Pierwszą od drugiej odgradzał mur podwójny. Jeden wznieśli chrześcijanie, drugi żydzi sami. A o ile był silny mur zewnętrzny, o tyle dziesięćkroć silniejszy był wewnętrzny, żydowski. Żydów prześladowano po za murem Getta, ale to ich nie obchodziło. Żyd uważał ulicę ogólną za przechodnią tylko, w której przepędzał kilka chwil zaledwie. Prawdziwe jego życie zaczynało się w ulicy żydowskiej. Tu miał honory i urzędy, które sam sobie tworzył.

„Złorzeczenia z ulicy chrześcijańskiej lekceważył — powiada autor dosłownie. — Robił sobie z nich tyle, co z *„cebuli"*.

„Wszystko zależy od tego, kto urąga" — uczono chłopców w chederze. I jaki wygląd, jaką wartość mieli u żydów ich prześladowcy— wiemy wszyscy dobrze. O wiele mniejszą, niż żydzi u „nich", bo żydzi tamtych bagatelizowali, uważając ich po prostu, za pył ziemski".

Tak było za czasów wiary silnej. Obecnie jednak straciła ona wpływ swój na żydów. — „Rabin, podrabin, uczony talmudyczny przestali być wielkiemi osobistościami; urzędy i godności wyznaniowe straciły zupełnie wartość" — w pewnych, dość licznych sferach żydowskich. Wytworzyło się nawet przysłowie: „Słucham cię, jak rabina" w znaczeniu ironicznem.

Po zatraceniu tedy czynnika wyznaniowego, żydzi „poczuli nagle ciężkie jarzmo niewoli, o wiele głębiej i silniej, niż dawniej, nie mając już środków obrony, jakie dała wiara, straciwszy w niej węzeł, który silnie złączył razem wszystkich żydów. Wykształceni żydzi i „maskilowie" musieli poszukać innego wyrazu dla swych uczuć narodowych, innego węzła dla narodu".

Słowem syonizm ma być tem obecnie dla żydów, czem była dawniej wiara, a raczej fanatyzm wyznaniowy. Gdy ten stracił siłę i panowanie, miejsce jego zastąpi — syonizm. Przytaczamy zakończenie artykułu syonisty o syonizmie, które brzmi dosłownie:

„Syonizm ma stworzyć dla nas nowy świat żydowski, gdzie będzie dosyć miejsca dla „naszych dążeń i pożądań", nowy świat żydowski, który obejmie wszelkie nasze interesy i pochłonie wszystkie siły nasze; nowy świat żydowski, w którym wypoczniemy i wygoimy się z ran licznych, jakieśmy otrzymali na „gojowskiej" ulicy. Syonizm stworzyć ma dla nas chorych żydów, nową ulicę żydowską, która jednak nie będzie już tak obmurowana i ciasna, jak dawniej. Syonizm musi się silnie uchwycić „tego" świata i mocą swą potężną, oraz ręką pewną zmienić całe życie — niewolę. Czujemy już mocne kroki syonizmu: w chederach, jeszywach (wyższych uczelniach)), na ulicach, w domach, w Bethamidraszach, w literaturze — wszędzie pulsuje silne życie, wszędzie jest obudzony duch narodowy, wszędzie samopoczucie jednakowe, zewsząd skupiają się i łączą siły rozproszone, pracując pilnie i olbrzymio z tą niemą siłą, co nie zna i znać nie chce przeszkód, ni zawad. Pracą swą syonizm stwarza nową ulicę żydowską ze specyalnem powietrzem żydowskiem (!), która da nowe życie inteligencyi i ludowi prostemu, i to nie tylko w przyszłości, lecz także w gorzkiej teraźniejszości!"

. . . .

Jasno i wyraźnie powiedziane: czem jest syonizm. Wszelkie komentarze zbyteczne. Zwracamy jeno uwagę, że w obszernym wykładzie o syonizmie, nic zgoła nie ma o emigracyi i Palestynie. Wszystko dzieje się i dziać będzie... tutaj.

Socyalno-demokratyczny lekarz Mauri był w Monzie w więzieniu, wezwany do opatrzenia Bresciemu ran, które królobójca odniósł w tłumie. Mauri pisze o Brescim w *Avanti*: „Morderca jest pięknym, silnym mężczyzną, jego spojrzenie zimne, chłodne, pogardliwe. Zboczeń fizycznych nie można u niego dostrzedz ani śladu. Gdy o morderstwie opowiadał, z jego oczu i twarzy bił blask płomienny fanatyka, apostoła, który sądzi, że spełnił misyę. O swej rodzinie, o swym bracie-oficerze, mówił z zimną obojętnością. Uważa się za wolnego od wszelkich ludzkich skrupułów i za narzędzie wyższych potęg“.

Bilety jazdy kolejowej do Skolego i napowrót na zebranie konstytucyjne Towarzystwa „Beskid“ ważne na trzy dni, od soboty do poniedziałku, kosztują: III kl. K. 3·06, II kl. K. 5·52, I kl. K. 9·18.

Samobójstwo. Nękany długotrwałą chorobą zastrzelił się wczoraj w Krakowie urzędnik kolejowy, 55-letni Józef Sosnowski. Osierocił liczną rodzinę.

Turniej szachowy rozgrywa się obecnie w Monachium, urządzony przez związek niemieckich towarzystw szachowych. Bierze w nim udział 16 mistrzów, między nimi tacy mistrzowie, jak Pillsbury, Maroczy, Szlechter, Janowski, Burn, Marco. Szczególniejsze zajęcie budzi ten turniej w naszych kołach amatorów gry szachowej wskutek udziału w nim p. Ignacego Popiela, znanego we Lwowie szachisty, który już w kilku turniejach zagranicznych dobrze się spisywał; uzyskał tytuł mistrza i niejednego światowej sławy szachistę pokonał. W obecnym turnieju p. Popiel wygrał między innemi partye z Janowskim i z Bardelebenem.

Nowy wielki dyament z Kolonii Przylądkowej wystawiony jest obecnie na widok publiczny. Jest on własnością p. Jerzego von Haas, waży 625 karatów, ma kształt dzwonka, barwę blado-żółtą, która wkrótce traci w oświetleniu sztucznem.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +14, w poł. +18 R. Bar. 764. Nieruchomy. Pogoda.

U jubilera. Hrabia N., którego magnifika często miewa migrenę, idzie do jubilera.

— Proszę mi pokazać jaki ładny przedmiot ozdobny.

— A w jakiej mniej więcej cenie?

— Ot tak... aby usunąć migrenę na 4—5 tygodni.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we piątek nie ma przedstawienia. W sobotę „Halka“, opera narodowa w 4 aktach Moniuszki; występ pani Filomeny Łopatyńskiej w partyi tytułowej. W niedzielę (wznowienie) „Gorąca krew“, krotochwila ze śpiewami i tańcami w 5 aktach Lindaua i Krenna. W poniedziałek nie będzie przedstawienia. We wtorek (wznowienie) „Flis“, opera Stan. Moniuszki, słowa Stan. Bogusławskiego i po raz pierwszy „Mazurek Chopina“, obrazek w 1 akcie; [illegible] panna Stasko i p. Sachs; zakończy „Cavalleria rusticana“, opera Piotra Mascagni'ego.

COLOSSEUM THORNA.

Codziennie wspaniałe przedstawienie. Od 1go sierpnia nowy sensacyjny program nowości. 15 najznakomitszych attrakcyj.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 sierpnia. (Z.) W Berlinie sprzedawano dziś akcye kredytowe znacznemi partyami, a mówiono, że zlecenie do tych sprzedaży pochodzi z Wiednia. Oczywiście nasunęło to bezzwłocznie myśl, że papiery te, wystawione na sprzedaż w Berlinie, pochodzą ze spekulacyi br. Ferdynanda Schossbergera. Czy tak jest istotnie, trudno było sprawdzić, zanotować jednak godzi się, że wedle obiegających dziś w Berlinie pogłosek, spekulacye br. Schossbergera obejmują o wiele większe sumy, niż dotychczas podawano — podawano zaś je na 95 milionów koron. — Rozumie się samo przez się, że kurs kredytów spadł dotkliwie zarówno tutaj, jak i w Berlinie. Także i inne waloty nie miały dziś szczęśliwego dnia. Zupełna bowiem stagnacya i formalne wyniszczenie giełdy sprawiły, że nawet drobna partya papierów, wystawiona na sprzedaż, wywoływała zaraz znaczne obniżenie się kursu, a wszelkie korzystne motywa przechodziły bez wrażenia, jak np. autentyczne zapewnienie, że posłowie w Pekinie żyją.

Ustawiczne podnoszenie cen węgla przez kopalnie austryackie sprawia, że przemysłowcy nasi rozwiją coraz energiczniejszą akcyę, celem zapewnienia sobie dostawy węgla zagranicznego. Kilku fabrykantów udało się osobiście do Wrocławia, by pozawierać kontrakty o dostawę węgla szląskiego, przychodzi im to jednak podobno z trudnością, bo i szląskie kopalnie drożą się i wyraźnie nie mogą podołać mnogim zamówieniom. Sprowadzono już także Łabą kilka dużych transportów węgla angielskiego, a nadto są w toku rokowania o zapewnienie sobie dostawy węgla z Ameryki. Wielu fabrykantów zamierza zawiązać stowarzyszenie w/ łącznie celem dostarczania swym członkom węgla.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 665·00, węgierskie 685·50, Anglobanki 276·50, Uniony 553·50, Bankvereiny 493·00, Länderbanki 415·50, Ludwiki 421·75, Czerniowieckie 628·00, Elbethale 459·50, Renta papierowa 97·65, srebrna 97·25, austryacka złota 115·90, austr. renta wal. kor. 97·50, węgierska złota 115·60, węgierska renta wal. kor. 90·85, dukat 11·38, frankówka 19·32, marki 23·70, ruble 2·55¼.

Z dyrekcyi kolei państwowych. Zakres działania stacyi: Sopów, Słoboda rung. kopalnia i Szeparowce — Kniaźdwór, otwartych dotychczas dla ogólnego ruchu osobowego i towarowego, jakoteż przystanków: Nadwórniańskie przedmieście, Diatkowce Kühnel i Diatkowce Brettler, dotychczas dla ruchu osobowego i pakunkowego, jakoteż dla ograniczonego ruchu towarowego i pośpieszno-towarowego otwartych, zostaje z dniem 20 lipca b. r. względnie ząb w miarę trudności z niniejszą zmianą połączonych, 25 sierpnia b. r. pod względem ruchu towarowego i pośpieszno-towarowego jak następuje ograniczonym:

1) Stacya Sopów tylko dla ograniczonego ruchu towarowego i pośpieszno-towarowego, a

2) stacya Słoboda rung. kopalnia tylko dla ograniczonego ruchu towarowego w ładugach całowozowych otwartą;

3) Stacya Szeparowce-Kniaźdwór, jakoteż przystanki Diatkowce Kühnel i Diatkowce Brettler zostały z dniem powyższym dla ogólnego ruchu towarowego i pośpieszno-towarowego, jak przyjmowania i wydawania posyłek towarowych i pośpieszno-towarowych dla miejscowych zakładów przemysłowych nadchodzących, względnie przez te zakłady nadawanych otwarte, podczas gdy nadawanie i odbieranie przesyłek towarowych, jednakże tylko w całych ładugach, przez inne strony, tylko wyjątkowo i to na podstawie poprzednio z dyrekcyą kolei państwowej zawartej umowy nastąpić może;

4) przystanek Nadwórniańskie przedmieście został również dla ogólnego ruchu towarowego zamknięty, a nadawanie i odbieranie przesyłek towarowych w ładugach całowozowych także tylko wyjątkowo, pod warunkiem w ustępie 3 wymienionym dozwolonym być może.

Uwaga: W stacyach w ustępie 1 i 2 wymienionych, będzie tak wydawanie jak przyjmowanie posyłek towarowych tylko na pewne godziny urzędowe ograniczone, które za pomocą osobnych ogłoszeń na wszystkich stacyach kołomyjskich kolei lokalnych do wiadomości stron interesowanych podane zostaną.

5. Zakres działania powyższych stacyj i przystanków pod względem ruchu osobowego i pakunkowego nie ulegnie żadnej zmianie.

6. Tak w powyżej wymienionych przystankach, jakoteż w stacyi Szeparowce-Kniaźdwór nadawanie i wydawanie towaru żywego, jakoto: bydła rogatego, koni, nierogacizny itp. dozwolonem nie będzie.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Budapeszt 3 sierpnia. W Zay i okolicy dało się uczuć lekkie trzęsienie ziemi.

Wiedeń 3 sierpnia. Prezes gabinetu Koerber w sobotę popołudniu uda się do Ratot w odwiedziny do prezesa gabinetu węgierskiego Szella, a w poniedziałek wróci do Wiednia.

Londyn 3 sierpnia. W Izbie gmin oświadczył Balfour, że zawiadomił w swoim czasie rząd belgijski, iż wynik procesu Sipida (który dopuścił się zamachu na księcia Walii) dotknął boleśnie poczucie sprawiedliwości. Rząd angielski z ubolewaniem dowiedział się, że Sipida nie zatrzymano w więzieniu aż do ostatecznego rozstrzygnięcia jego sprawy, co powinno było nastąpić ze względu na werdykt sędziów. Rząd belgijski dotychczas nie dał żadnej odpowiedzi.

Belgrad 3 lipca. Tutejszy francuski poseł Marchand otrzymał polecenie zastąpienia prezydenta republiki francuskiej przy ślubie króla Aleksandra. Dziś był Marchand u króla na audyencyi prywatnej i wręczył królowi gratulacye od Loubeta i od rządu francuskiego.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu“).

Petersburg 3 sierpnia. *Prawitelstwiennyj Wiestnik* pisze: Doniesienia o przebiegu wypadków w Chinach dowodzą, że rząd pekiński jest zupełnie bezwładny wobec ruchu rewolucyjnego oraz niezdolny do pokonania trudności i przywrócenia porządku. Z tego powodu zwrócił się cesarz chiński jako jedyny legalny władzca Chin do cara Mikołaja z prośbą o pośrednictwo. W telegramie do cara z dnia 3go lipca przypisuje cesarz chiński to wszystko, co obecnie się dzieje w państwie niebieskiem, niegodziwym agitacyom i szerzeniu nienawiści do chrześcijan, a następnie powiada, że gdy wybuchł rokosz, było już zapóźno na zarządzenia represyjne, gdyż ogólne wzburzenie wśród mas ludności wzrosło już do ogromnych rozmiarów. Zarówno poselstwa zagraniczne, jakoteż wszyscy cudzoziemcy znajdowali się w jak największem niebezpieczeństwie. Cesarz chiński, powołując się na dwuwiekową przyjaźń pomiędzy Rosyą a Chinami, prosi cara Mikołaja, aby zechciał wskazać mu środki dla ratowania Chin, a zarazem podjął sam w tej mierze inicyatywę.

Odpowiedź cara Mikołaja doręczono za pośrednictwem poselstwa chińskiego. Car powiada, że z ubolewaniem dowiedział się o wypadkach w państwie niebieskiem. Zupełny brak wiadomości o sytuacyi w Pekinie, o losie posła rosyjskiego, posłów innych państw, poddanych rosyjskich i w ogóle wszystkich Europejczyków, utrudnia wszelkie pośrednictwo na rzecz Chin. Rząd rosyjski, który kieruje się starodawną przyjaźnią dla Chin, pragnie gorąco, aby Chiny uniknęły grożącego im wskutek obecnych komplikacyj niebezpieczeństwa. W tej mierze Rosya gotowa jest każdej chwili dostarczyć wszelkiej pomocy legalnemu rządowi chińskiemu do stłumienia szeroko rozwiniętego ruchu.

Londyn 3 sierpnia. Do *Times* donoszą z Pekinu: Chiński urząd dla spraw zagranicznych wręczył posłowi angielskiemu odpis depeszy cesarza chińskiego do królowej Wiktoryi. W depeszy tej, przypisującej wszystkie gwałty i zbrodnie bandytom, zawartą jest prośba o pośrednictwo. Depeszę tę otrzymał chiński urząd spraw zagranicznych za pośrednictwem wielkiej rady dnia 3 lipca. Pomimo to dnia 2 lipca opublikowano edykt cesarski, który wzywa bokserów do prowadzenia dalej patryotycznego dzieła i wyrznięcia chrześcijan, oraz poleca wszystkim wicekrólom i gubernatorom, aby wypędzali lub wtrącali do więzienia wszystkich misyonarzy i chrześcijan.

Następny edykt ukazał się 18 lipca, a z treści jego okazuje się, że w skutek zwycięstwa sprzymierzonych wojsk pod Tientsinem, nastąpił zupełny zwrot w zapatrywaniach kół decydujących w Pekinie. W owym edykcie wspomniano po raz pierwszy o zamordowaniu posła niemieckiego barona Kettelera, którą to zbrodnię przypisano złoczyńcom, tymczasem nie podlega wątpliwości, że morderstwo to było z góry ukartowane, a dopuścili się go oficerowie wojska regularnego. Faktem też jest, że Chińczycy podłożyli minę pod dom poselstwa francuskiego, który obecnie znajduje się w gruzach. Poseł francuski Pichon zaraz w pierwszym dniu oblężenia schronił się do gmachu poselstwa angielskiego. 56 cudzoziemców, w tej liczbie 5 Anglików, 7 Włochów, 4 Rosyan, 10 Niemców, między tymi komendant kapitan Thoman, 4 obywateli austryackich, 7 Amerykanów, 8 Japończyków i 11 Francuzów otrzymało rany. Wszyscy posłowie i członkowie poselstwa oraz ich rodziny są zdrowi. Ogólny stan zdrowia kolonii europejskiej jest zadowalający.

Petersburg 3 sierpnia. Grodekow telegrafuje: Wojsko rosyjskie pod dowództwem generała Augustowa zajęło 30 lipca chińską twierdzę Hunszun i zdobyło wiele dział. Straty wynoszą: 2 oficerów i 6 szeregowców zabitych i 4 rannych.

Londyn 3 sierpnia. *Times* ogłasza następujące doniesienie z Pekinu z d. 21go lipca: Ataki na oblężonych cudzoziemców, ustały w dniu 18 lipca. Musimy jednak zachowywać nadzwyczaj nużącą czujność i ostrożność. Żołnierze chińscy z wojsk jenerałów Yung-lu i Tung-fuh-siang wzmacniają bezustannie barykady naokoło miejsca, na którem się bronimy. Działa na murach miasta milczą. Główne siły chińskie wyruszyły z Pekinu naprzeciw nadciągającym na odsiecz wojskom zagranicznym. Ranni nasi mają się dobrze.

Nowy Jork 3 sierpnia. Do *N. J. Herald* donoszą z Tientsinu: Japońska straż przednia poniosła klęskę, przyczem straciła 150 ludzi w zabitych i rannych. Słychać, że Rosyanie zajęli położone na drodze do Pekinu, a odległe o 10 mil od Tientsinu forty i zmusili do ucieczki wojska chińskie liczące około 10000 głów.

Londyn 3 sierpnia. Do *Morningpost* donoszą z Waszyngtonu, że urząd wojenny polecił generałowi Chafee, aby operował wspólnie z Chińczykami, gdyby przekonał się, że wojska chińskie pragną istotnie i na seryo stłumić ruch bokserów. Do tego samego dziennika donoszą z Szangaju: W memoryale do tronu oświadczył Li-hung-czang, że dopóki rząd nie zabierze się szczerze i z całą energią do stłumienia ruchu bokserów, dopóty daremnemi będą wszystkie jego zabiegi w celu przywrócenia pokoju.

Londyn 3 sierpnia. Z Szangaju telegrafują pod d. 1 sierpnia: Admirał Seymour przybył do Nankinu celem odbycia konferencyi z tamtejszym wicekrólem. Słychać, że w Szansi zamordowano 50 misyonarzy.

Tientsin 3 sierpnia. Przybył tu generał Gaselee i objął naczelne dowództwo nad wojskami angielskiemi.

Bremerhaven 3 sierpnia. Wczoraj po południu odpłynęły stąd do Chin okręty „Rhein“ i „Adria“, na których pokładzie znajdują się sztaby korpusu ekspedycyjnego, poczta polowa i wojska techniczne.

Londyn 3 sierpnia. Izba gmin przyjęła w trzeciem czytaniu ustawę o zakazie wywozu broni do Chin.

Londyn 3 sierpnia. *Times* donosi z Szangaju z datą 1 sierpnia: W sferach chińskich mówią, że Li-ting-cheng, który przybył do Pekinu został zamianowany drugim dowódzcą wojsk generała Yunglu. Nowy komendant zachowuje stanowisko nieprzyjaźne dla cudzoziemców. Li-hung-czang otrzymał 31 lipca nowy edykt cesarski, nakazujący mu bezzwłocznie udać się na północ. Trudności sytuacyi Li-hung-czanga są z każdym dniem większe.

Zamach na szacha.

Paryż 3 sierpnia. Agencya Havasa donosi, że wczoraj, w chwili, gdy szach perski opuszczał w powozie pawilon panujących (palais des souverains), jakieś indywiduum, wyglądające na robotnika portowego, rzuciło się z kijem w ręku na powóz z okrzykiem: „Niech żyją dzikie narody!“ Napastnika aresztowano. Okazało się, że nie miał on zamiaru wykonania zamachu na szacha.

Paryż 3 sierpnia. Dzienniki tutejsze opisują zamach na szacha w sposób następujący: Jakiś człowiek, wyglądający na robotnika, przedarł się przez kordon agentów policyjnych i skierował swój rewolwer ku szachowi. Jeden z policyantów uderzeniem pałasza nadał rewolwerowi inny kierunek a siedzący w powozie wraz z szachem wielki wezyr wydarł złoczyńcy broń. Następnie policyanci ujęli sprawcę. Tłum rzucił się na złoczyńcę i z trudem tylko udało się go obronić. W pierwszem przesłuchaniu na policyi wyraził on ubolewanie, iż zamach się nie udał. Rewolwer był nabity 5-ma kulami. Do jednego z agentów policyjnych miał odezwać się złoczyńca: Wasz pan dobrzeby zrobił, gdyby jaknajprędzej ustąpił, gdyż my go już dosięgniemy. Przed wyjazdem z pałacu elizejskiego szach otrzymał list anonimowy, ostrzegający go przed grożącem mu niebezpieczeństwem. Do listu tego jednak nie przywiązywał on żadnej wagi.

Paryż 3 sierpnia. Usiłowania sędziego śledczego, aby dowiedzieć się od sprawcy zamachu na szacha jakichś szczegółów, były dotychczas daremne. Opierał on się też wszelkiemi siłami odfotografowaniu go a dopiero gdy go związano, udało się to, uskutecznić. Złoczyńca liczy około lat 30 i o ile się zdaje, pochodzi z prowincyi baskijskiej.

Paryż 3 sierpnia. Prezydent Loubet złożył wczoraj wizytę szachowi perskiemu. Spotkanie miało charakter nadzwyczaj serdeczny.

Kilka osób zeznało w policyi, że widziały pewnego człowieka opisanego przez nich bliżej, rozprawiającego ze sprawcą zamachu na szacha na chwilę przed usiłowanym zamachem. Człowiek ten umknął, gdy policya aresztowała złoczyńcę.

Paryż 3 sierpnia. Przedsięwzięte dotychczas badania co do osoby sprawcy zamachu na szacha nie dały żadnego dotąd rezultatu. Zeznania świadków każą przypuszczać, że miał on wspólników. Zastępca prokuratora państwa wyraził wobec współpracownika jednego z dzienników przekonanie, że władze mają tu do czynienia ze zorganizowanym spiskiem na panujących i że wczorajszy zamach na szacha stoi w bezpośrednim związku z zamachem w Monzy.

Petite Parisienne donosi, że w liście, którym szacha zawiadomiono o zamierzonym na niego zamachu, powiedziane jest, iż anarchiści na odbytem w Neapolu zgromadzeniu desygnowali jednego z przyjaciół Bresciego, aby zamordował szacha.

Londyn 3 sierpnia. *Times* donosi, że ma powody do przypuszczenia, iż szach perski ze względu na obecne zajścia zaniecha odwiedzin Londynu. Ten zamiar szacha — powiada to pismo — to wyrzut zrobiony cywilizacyi europejskiej.

Paryż 3 sierpnia. Z zeznań świadków wynika, że sprawca zamachu na szacha miał wspólników, którzy byli przy spełnieniu zamachu i w ostatniej chwili uciekli. Malarz Massy zeznał, że widział, jak sprawca zamachu niecierpliwił się i tupał nogami, przechadzając się przed pałacem, w którym bawił szach i mówił: „Ależ to trwa długo“. Wtedy drugie indywiduum, które stało obok niego, wyjęło zegarek i powiedziało: „Szach już niedługo wyjedzie“. Sprawca nie chce podać swego nazwiska; bielizna jego znaczona jest literami C. M.; nie chce on pomocy adwokata, odmawia wszelkich wyjaśnień i nie przyjmuje pokarmów. Na rozmaite zapytania odpowiada: „Usta wahają się powiedzieć to, co ręka chciała uczynić“.

Ministrowie, oraz członkowie ciała dyplomatycznego złożyli w Palais des souverins swoje karty wizytowe. Pałac strzeżony jest przez policyę.

Petite Parisienne donosi, że list, który otrzymał szach perski z zawiadomieniem o zamierzonym zamachu, podpisany jest: „Angelo Barcelotti“.

Wypadki włoskie.

Monza 3 sierpnia. Król zatwierdził dotychczasowy gabinet w urzędowaniu. Wszyscy ministrowie, z wyjątkiem ministra wojny i ministra sprawiedliwości, którzy bawią w Rzymie, złożyli tu przysięgę w ręce króla.

Ischl 3 sierpnia. Arcyksiążę Rainer wyjechał wczoraj popołudniu do Rzymu celem reprezentowania Cesarza Franciszka Józefa na pogrzebie króla Humberta.

Rzym 3 sierpnia. Papież zamierzał z początku wystosować do królowej Małgorzaty depeszę kondolencyjną, ostatecznie jednak postanowił wysłać w swojem imieniu do królowej arcybiskupa Ferariego. Arcybiskup Ferrari doręczył wczoraj królowej wdowie własnoręczne pismo Ojca św.

Rzym 3 sierpnia. Dotychczas nie znaleziono testamentu króla Humberta. Przybył tutaj z Monzy hrabia Brambilla, aby poczynić poszukiwania za tym dokumentem. Brambilla zapewnia, że król Humbert spisywał w księdze swoje pamiętniki. Przygotowania do złożenia zwłok w Panteonie są już w pełnym toku.

Rzym 3 sierpnia. (pryw.) Nikt tu już nie wątpi, że czyn Bresciego był rezultatem spisku. Policya uwięziła wiele osób i wpadła na trop rozległej propagandy anarchistycznej. Szczegóły zachowuje policya na razie w tajemnicy. Opinia publiczna i prasa domagają się stłumienia tej organizacyi we Włoszech i liczą w tym kierunku wiele na energię króla Wiktora Emanuela.

Ponieważ król Wiktor Emanuel nie ma dzieci, przeto następcą tronu jest obecnie jego najbliższy agnat, t. j. krewny z linii wstępującej, Emanuel książę Aosty, syn Amadeusza (ur. 1869).

Inspektor policyi w Monzy Galezarri otrzymał dymisyę za niedbalstwo, z jakiem przedsięwziął zarządzenie ochronne około osoby królewskiej.

Pogrzeb Humberta odbędzie się w Rzymie, gdzie zwłoki złożone zostaną w Panteonie obok zwłok Wiktora Emnuela II. Mascagni będzie dyrygował orkiestrą podczas żałobnej uroczystości. Olbrzymi pochód władz i deputacyj cywilnych odprowadzi zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku; z duchownych, według dzienników włoskich, postępować będzie w pochodzie tylko 12 księży, oraz proboszcz kościoła św. Wincentego i św. Anastazyi, parafialnego kościoła Kwirynału. Biskup Monzy złoży wspaniały wieniec metalowy. Następnie odbędzie się wielka uroczystość w parlamencie i w senacie złożenia przez nowego króla przysięgi na konstytucyę.

Księżna Litta Medyolańska, w której zmarły król kochał się, gdy był jeszcze następcą tronu, otrzymała od królowej Małgorzaty zaproszenie, aby odwiedziła zwłoki królewskie i pożegnała je.

Monza 3 sierpnia. Zwłoki króla Humberta złożono w obecności rodziny królewskiej do trumny. W wieku trumny znajduje się szklane okienko, przed które widać oblicze zmarłego. Królowa Małgorzata przed przybyciem pary królewskiej położyła na zwłokach włoską chorągiew i godła domu sabaudzkiego.

Rzym 3 sierpnia. Dzienniki zaznaczają, że ze słów Bresciego i jego zachowania się po wykonaniu zamachu wynika, że miał on nadzieję, iż uda mu się uciec po spełnieniu zbrodni.

Dokumentom znalezionym u aresztowanego na wyspie Elbie Quintavalliego przypisują wielkie znaczenie. Między dokumentami znaznaleziono kilka fotografij; jedna z nich przedstawiała Quintavalliego z podpisem „zbrodnia“ inna znowu grupę, a w niej Quintavalliego i prawdopodobnie Bresciego.

Wczoraj wieczorem aresztowano w Neapolu nieznanego człowieka, zdaje się, robotnika; zeznał on, że bawił kilka lat w Ameryce, następnie udał się do Paryża, a stamtąd powrócił do Włoch. Znaleziono przy nim notatkę z wielu adresami. Policya uważa go za anarchistę. Policya kazała aresztowaną kochankę Bresciego, nazwiskiem Emmę Quazza i aresztowanych anarchistów Lannera i Quintavallego odstawić do Monzy.

Przyjechali dnia 3 sierpnia. Hr. S. Wiśniewski z Krystynopola. Br. H. Christiani z Dębicy. J. Rylska z Uhrynowa. A. Ruttner z Kołomyi. L. Feldman i S. Unreich z Wiednia. A. Mierzeński z Królestwa. L. Odstrcil z Freistadtu.

Przyjechali dnia 3 sierpnia. Ks. K. Kuzyk z Machnowa. Hr. M. Dzieduszycki z Jasionowa. Ks. K. Łożyński z Żydaczowa. St. Krebenowska z Jaśniszcz. M. Jeriszkowski z Kolbuszowy. St. Bernacki z Częstochowy. A. Kalusche z Rawy ruskiej. K. Muszyńska z Wołynia. S. Schorr z Krakowa. M. Lenartowicz z Zagrzebia. G. Kraibisz z Wołynia. T. Lamprecht z Hamburga. M. Hallasowa z Czerniowiec. M. Stona z Rzeszowa. H. Karger z Ołomuńca. J. Stun z Berna. A. Pallacky z Debreczyna. K. Horwath z Aradu. S. Sekler z Budapesztu.

Przyjechali dnia 3 sierpnia. J. Borzobohata z Kiszyniewa (Besarabia). J. Mieszkowski z Stryja. A. Urich z Wiednia. L. Borzemski z Sanoka. A. Jacobi z Hamburga. K. Malczewski z Krakowa. A. Fridmann z Rumunii. A. Wybranowski z Czupernosów. K. Jagoszewski z Ropczyc. S. Kański z Dołhego. Z. Feuertstein z Stanisławowa. Dr. J. Dworski z Przemyśla. M. Udrycka z Mostów Wielkich. R. Potworowski z Koropca. K. Marmorosz z Karowa. M. Osuchowski z Kamionki Strum. F. Doschot z Tłumacza. S. Hulimka z Mycowa. Dr. J. Walewski z Nossowa. Baron Jorkasz Koch z Wiednia. M. Kownacki z Świtarzowa. Z. Tworkowski z Turki. A. Adamska z Bóbrki. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic. M. Kriser z Wygody.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 3 sierpnia (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 539.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 640.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 91·00 do 91·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·50 do 92·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 91.50 do 92·20, 4 proc. los w 56 lat 90·10 do 90.80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·50 do 96·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·50 do 100·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 91.00 do 91·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 89·00 do 00·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 255·— do 257.—. 100 marek niemieckich 118·20 do 118·80.

Wiedeń 3 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 29·75. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus silny 45·20.

Berlin 3 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·40. Spirytus 50·50.

Paryż 3 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·25. Mąka („Fleur de Paris) 25·60.

Frankfurt 3 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 207·20. Koleje państwowe 140·00. Alpiny 000·00. Disconto 176·30. Laura 213·30.

Wiedeń 3 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 7·94—7·95, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na jesień 7·23—7·24, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na lipiec-sierpień 6·56—6·57, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·57—6·58, na maj-czerwiec 1901 r. 5·23—5·24; owies na jesień 5·62—5·64, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·60—13·70, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 1901 r. 0·00—0·00 Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: pewna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 3 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·63—7·64, na kwiecień 7·96—7·97; żyto na październik 6·85—6·86, na kwiecień 0·00—0·00; owies na październik 5·28—5·30; kukurudza na sierpień 6·36—6·38, na wrzesień 6·30—6·32, na maj 1901 r. 4·90—4·92. Rzepak na sierpień 13·50—13·60. — Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya pewna. Pogoda: pochmurno.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych. o godz.	osob.	
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan. Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5.55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	9·28	Janowa codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmező
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów. Kopyczyniec)

(na dworzec „Podzamcze“)

posp.	osob.	
—	3·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
1·30	—	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy

Ze Lwowa do:

(z dworca głównego)

posp.	osob.	
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
3·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·18	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze“)

posp.	osob.	
—	6·48	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·33	Tarnopola
—	11·23	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

8)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

— Dziękuję — odparł Vivian sucho. — Nie mam zamiaru udawać dyabła dla czyjej zabawy!

— Co? ty? No, zdaje mi się! — zawołała lady Vivian, śmiając się na samo przypuszczenie, że ponury sir Filip mógłby brać udział w teatrze amatorskim. — Ale gdzie się podziała psina? — dodała Walerya, oglądając się za szczeniakiem, który skakał wokoło kilkunastoletniego chłopca, stojącego przy kracie dziedzińca.

— Czy pani pyta o tego ślicznego pieska? — odezwał się chłopiec, podniósłszy szczenię i zbliżając się z pewną obawą, teraz, gdy łaskawe losy pozwoliły mu stanąć przed strasznym sir Filipem we własnej osobie.

— Tak jest, dziękuję ci mój chłopcze, ale pies zna cię widocznie. Skądże jesteś i jak się nazywasz?

— Pani Wood pozwoliła mi tu przychodzić czasem pobawić się z pieskiem. Nazywam się Ewerard Harley i jestem synem doktora, mieszkającego w Myrtle-Lodga w Arlington — odparł chłopiec, zupełnie już ośmielony, całując i głaszcząc szczeniaka.

— Lubisz psy, Ewerardzie?

— O, milady, bardzo! — zawołał chłopiec, a oczy jego zabłysły.

— Skąd ty wiesz, że ja jestem milady?

Ewerard spojrzał na nią ze zdumieniem.

— Przepraszam... myślałem... Przecież pani jest lady Vivian.

— Tak jakby, o ile mi się zdaje... Czy masz psa?

— Nie, biedny stary Bruno zdechł.

— Patrz, tam stoi sir Filip Vivian, idź i zapytaj go, czy możesz sobie wziąć jednego z tych szczeniaków.

Chłopiec aż poczerwieniał z radości, spojrzał na Vivian'a, stojącego opodal i zawahał się.

— Rozgniewa się na mnie — rzekł po chwili.

— Gdzieżtam! Poproś go tylko; to jego psy, nie moje. Filipie, jest tu suplikant do ciebie.

Sir Filip odwrócił się niezwłocznie z uśmiechem na poważnej twarzy, który dowodził, że nie był on tak obojętnym na to, co wokoło niego mówiono, jakby to się zdawać mogło.

— Czegóż chcesz, mój chłopcze?

— Ta młoda pani...

— Moja żona, i cóż?

— Tak jest panie, kazała mi się pana spytać, czy mogę sobie wziąć jednego z pańskich prześlicznych szczeniaków?

— Zabieraj jakiego chcesz — odparł sir Filip, którego bawiła ta scena — ten, którego trzymasz na ręku, jest najładniejszy.

— O! dziękuję panu! jaki pan dobry! Groom mi mówił, że pan nie odmawia nigdy, jak się pana prosi o co! — zawołał chłopiec z zapałem. — Ach, jak się też Rózia ucieszy.

— Któż jest Rózia, mój malcze? Twoja bogdanka? — zapytał sir Filip, kładąc rękę na jasnej główce chłopca.

— Nie panie. Ja nie lubię małych dziewczynek, bo są głupie. Rózia, to moja siostra i ma już dwadzieścia lat.

— Patrzcie państwo, to nie żarty — wtrącił Alfred. — A czy ładna?

— Bardzo ładna panie; ale — tu spojrzał na Waleryę i zmierzył ją wzrokiem od stóp do głowy — ani o połowę taka piękna jak milady.

Alfred wybuchnął śmiechem, a sir Filip wtórował mu z całego serca.

— Waleryo, pewny jestem, że takiego komplementu nikt ci jeszcze nie powiedział.

— O! nie, to prawda — odparła lady Vivian, śmiejąc się również. — Ewerardzie, czy chcesz mnie za kochankę, skoro nie lubisz małych dziewcząt?

— O! nie mogę — rzekł chłopiec z powagą. — Milady już ma swego kochanka — i wskazał na Vivian'a.

— Co? Sir Filip? To mój mąż! — rzekła lady Vivian, a chłopiec nie mógł zrozumieć ani mimowolnej goryczy w tonie kobiety, ani śmiechu młodszego mężczyzny.

— Sądzę, że nie będzie się gniewał o takiego młodego kochanka, jak ty — dodała Walerya, opierając się na ramieniu męża, jak gdyby tym czynem chciała zaprzeczyć ukrytemu znaczeniu słów swoich. — Słuchaj, Ewerardzie, idź do najlepszego siodlarza w Arlington i powiedz mu, że z polecenia lady Vivian przychodzisz wybrać najładniejszą obróżkę i srebrny łańcuszek dla twego pieska.

Trudnoby powiedzieć, czy Ewerard Harley był pewien tego dnia, w jaki sposób powrócił do domu, na głowie czy na nogach. Faktem jest, że, gdy wieczorem wpadł do jadalni, trzymając na rękach szczeniaka, obróżkę i srebrny łańcuszek, Róża była pewną, że postradał zmysły gdzieś w okolicach Arlington-Court, tak opowiadał całą historyę piąte przez dziesiąte.

— Sir Filip nie jest wcale taki straszny, jak myślałaś, moja Różyczko i nie mówi takim surowym tonem jak ci się zdawało. Ma śliczny głos i wiesz, bardzo arystokratyczne obejście. Doprawdy, wcale nie taki straszny. I wiesz co, siostrzyczko, mnie się zdaje, że ta stara cyganka, która nas spotkała dzisiaj niedaleko Merle-Wood po skończonem polowaniu, plotła kłamstwa, mówiąc, że sir Filip i lady Vivian nienawidzą się; bo chociaż milady śmiała się ze mnie i powiedziała, że on jest mężem — tak jak gdyby nie mógł także być jej kochankiem — wzięła go pod rękę, i poszli razem.

— Ktoby tam wierzył gadaniu takiej czarownicy, mój chłopcze? — zauważyła Róża, karmiąc mlekiem szczeniaka.

VI.

— Bilecik proszę pani — rzekła służąca pani Harley, wchodząc w tydzień później rano do jadalni. — Przywiózł go konno groom w szafirowej liberyi ze srebrem.

— Liberya Vivian'ów, mamo — zawołała Róża. — Ciekawam, czego chcą.

Pani Harley otworzyła woniejącą kopertę i wyjęła z niej kartę z zaproszeniem na bal w Arlington-Court dla państwa i panny Harley oraz maleńki bilecik, zaadresowany: „Do Ewerarda".

Róża klasnęła w dłonie w zachwycie.

— O! mateczko, jak to dobrze! — Lecz w tejże chwili twarzyczka jej posmutniała. — Mamuniu, a suknia?

— Cóż to za billet doux, Ewerardzie? — zapytał ojciec.

— Oho, nikt z was nie może się tem pochwalić! — odparł chłopiec, podnosząc bilecik z tryumfem w górę.

A Róża pochwyciła go niecierpliwie i przeczytała głośno:

„Gdyby mama twoja zechciała mego małego faworyta przyprowadzić ze sobą, uważałabym to za szczególną łaskę dla siebie. Sir Filip dołącza swoje prośby do moich. Twoja wierna Walerya Vivian".

— Na honor, młodzieńcze — roześmiał się dr. Harley — wcześnie zaczynasz podboje sercowe.

— Bardzo to grzecznie z ich strony, że nas zaprosili — rzekła pani Harley, wzdychając — ale wolałabym, żeby byli o nas zapomnieli. Taki wydatek, tualety, ludzie z ich sfery się stroją.

— A jednak odmówić nie można — rzekł doktór stanowczo — bo ta znajomość może mi być użyteczną, a zwłaszcza jeżeli piękna milady trwać będzie w swojem upodobaniu dla Ewerarda. Ale dlaczegoż bal ten ma nas tyle pieniędzy kosztować?

— Bo widzisz, moja duszko — każda żona mówi do męża: „moja duszko", gdy zamierza przypuścić szturm do jego sakiewki — Ewerard musi mieć nowe ubranie, a Róża i ja nowe suknie zrobione w dobrym magazynie.

Biedny dr. Harley załamał ręce z przerażenia.

— Ależ, Maryo, twoja czarna jedwabna...

— Wszyscy mężczyźni jednakowi! — zawołały obie panie razem. — Każdy zna tę suknię, to nie sposób.

Ten argument zamknął usta doktorowi, który już tylko rzekł potulnie:

— No, dobrze, dobrze, tylko mnie nie rujnujcie.

Pani Harley ucałowała męża, zapewniając go, że zawsze jego dobro jedynie ma na celu, odpisała na zaproszenie i zabrała się do poważnej konferencyi nad kwestyą tualetową z Różą, której radość nie miała granic.

W Arlington-Court tymczasem Alfred Tempest i lady Vivian, podzieliwszy się tajemnicą z lordem Arbuthot i Bianką Wyndham, układali program zabawy, rozbierali między siebie role, obmyślali żywe obrazy i z pomocą zawezwanych z Londynu rzemieślników urządzali scenę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.